



# KRZYŻ MALTAŃSKI

Gazeta Zakonu Maltańskiego w Polsce

ISSN 2353-8740



## Maltańskie biegi po pomoc

Człowiek z żelaza

Cud w Szczyrzycu

Ratownicy

w polskim Davos



Tomasz Jarnowski podczas zawodów Ironman

Radosnych Świąt  
Bożego Narodzenia  
życzy redakcja  
„Krzyża Maltańskiego”

|                                                                                    |                             |                                                                                    |                                                                                     |
|------------------------------------------------------------------------------------|-----------------------------|------------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------|
| od redakcji <b>1</b>                                                               | rozważania <b>2</b>         | <b>3</b><br><b>Iron man</b><br>dla<br><b>Barczewa</b>                              |  |
| Bieg jest<br>jak modlitwa                                                          | Wola walki                  |  | widziane<br>od środka <b>13</b>                                                     |
| reportaż <b>8</b>                                                                  | rozmowa <b>11</b>           |                                                                                    | Szczyrzyc:<br>genius loci,<br>geniusz ludzi                                         |
| W Barczewie<br>Asi jest dobrze                                                     | Partytura<br>nadziei        |   | rozmowa <b>18</b>                                                                   |
| rozmowa <b>15</b>                                                                  |                             | <b>17</b><br><b>Ratownicy</b><br>w polskim<br><b>Davos</b>                         | Profesjonalizm<br>i determinacja                                                    |
| Moje miejsce<br>na Ziemi                                                           |                             | wokół<br>opłatka <b>19</b>                                                         | rozmowa <b>21</b>                                                                   |
|  |                             | Błogosławiony<br>czas świąt                                                        | Z miłości<br>do ludzi                                                               |
| <b>22</b>                                                                          | felieton <b>29</b>          | historia <b>29</b>                                                                 | z kronik<br>Zakonu<br>Maltańskiego <b>29</b>                                        |
| WIEŚCI<br>MALTAŃSKIE                                                               | Wierni<br>pięknym tradycjom | Joannitki<br>w cieniu rycerzy                                                      | Maltańczycy<br>w świecie                                                            |

Gazeta Zakonu Maltańskiego w Polsce  
ISSN 2353-8740  
numer 2 (4) 2014

  
**KRZYŻ MALTAŃSKI**

www.krzyzmaltanski.pl  
nakład: 3000 egzemplarzy

Redaktor naczelna: Anna Rucka  
anna.rucka@zakonmaltanski.pl  
redaktor@gazeta.zakonmaltanski.pl

Projekt graficzny: Jadwiga Burek

Redaktor techniczny: Edward Augustyn

Reportaże, wywiady:  
Piotr Idem, Żanna Słoniowska

Wsparcie merytoryczne i techniczne:  
Jerzy Donimirski, Waldemar Gołębski,  
Karol Jarnuszkiewicz

Korekta: Joanna Świątkiewicz

Adres do korespondencji:  
**Krzyż Maltański**,  
30-583 Kraków, ul. Parkowa 11



## Szanowni Państwo,

z wielką przyjemnością oddaję Państwu czwarty numer „Krzyża Maltańskiego”. Powodów do radości jest naprawdę sporo. W ostatnich miesiącach Maltańczycy wielokrotnie udowodnili, że w pomaganiu nie mają sobie równych. Zacznę od nadzwyczajnej akcji „Zakon Maltański Ekstremalnie” Tomasza Tarnowskiego, który we wrześniu wziął udział w morderczych zawodach Ironman, by w ten sposób zebrać pieniądze na respiratory dla pacjentów szpitala w Barczewie (cykl artykułów od str. 3). Projekt był prosty i genialny jednocześnie – kawaler przyjął „honorowy zakład” zgodnie z zasadą – im szybciej pokona 16-godzinny dystans triathlonu, tym więcej darczyńcy prześlą na Barczewo. Liczył się każdy kwadrans „urwany” z limitu. W ten sposób udało się Tomaszowi Tarnowskiemu zebrać aż 200 tysięcy złotych dla Barczewa. Na tym koniec? Nie. 11 listopada w Białym Kościele pod Krakowem w III Biegu Niepodległościowym „Niepodległościowa Jedenastka” wziął udział dziewięciosobowy team w barwach Zakonu Maltańskiego, w rekomendowanych, „firmowych” koszulkach (dostępnych pod adresem [www.sklep.zakonmaltanski.pl](http://www.sklep.zakonmaltanski.pl)). Nadrzędnym ce-

lem przedsięwzięcia było promowanie Zakonu Maltańskiego, jego idei i dzieł dedykowanych chorym i potrzebującym. Można mieć nadzieję, że promocja działalności charytatywnej i pozyskiwanie funduszy na konkretne cele przez sport okażą się zaraźliwe dla wielu osób zaangażowanych w dzieła maltańskie.

Niewątpliwym sukcesem Zakonu, a konkretnie Maltańskiej Służby Medycznej było w tym roku również zabezpieczenie medyczne Forum Ekonomicznego w Krynicy oraz towarzyszącego mu Festiwalu Biegowego (str. 17-18). Wszystko wskazuje na to, że MSM w polskim Davos pojawi się jeszcze nie raz.

W tym numerze warto także zwrócić szczególną uwagę na cykl tekstów poświęconych Maltańskim Integracyjnym Obozom w Szczyrzycu (str. 14-16) oraz rozmowę z wybitnym filozofem i przyjacielem Jana Pawła II, prof. Karolem Tarnowskim, poświęconą m.in. bezinteresownemu pomaganiu (str. 11-12). Pomaganiu, które – jak zauważa prof. Tarnowski – wzmacnia nasze człowieczeństwo, powoduje, że rośniemy jako ludzie.

Z wyrazami szacunku  
Anna Rucka z zespołem

## Bieg jest jak modlitwa

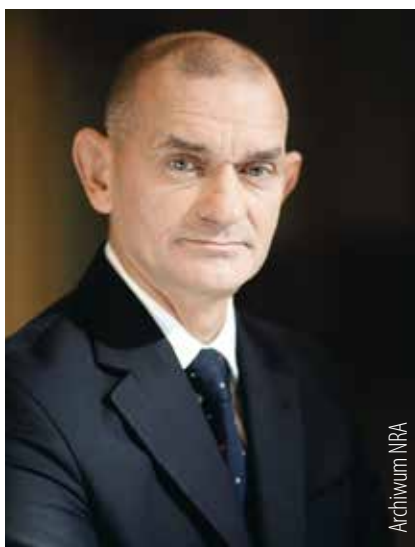
– Pobiegłem dla Maltańczyków, bo inspirują mnie rycerze, którzy w imię ważnych celów nie walczą już jak kiedyś mieczem, ale stawiają na walkę z własnymi słabościami – ANDRZEJ ZWARA, sopocki adwokat, prezes Naczelnej Rady Adwokackiej wyjaśnia „Krzyżowi Maltańskiemu” powody, dla których w barwach Zakonu Maltańskiego 11 listopada 2014 roku wziął udział w III Biegu Niepodległościowym „Niepodległościowa Jedenastka”.

**„Krzyż Maltański”: Był to trudny bieg?**

Andrzej Zvara: Łatwy nie był, bo odbywał się w warunkach górskich, zaczynał się ostro zbieżem w dół, kończył mocnym podbiegiem, co było wyczerpujące, wymagało zmiany oddychania i tempa, odpowiedniego rozłożenia sił. Chwilami w mojej głowie pojawiała się myśl: „Po co to wszystko”?

**K.M.: Zatem po co?**

A.Z.: Żyjemy w „wygodnych” czasach. A przecież nie chodzi tylko o to, by żyć wygodnie. Warto coś z siebie dać, wykonać jakiś większy wysiłek po to, by poczuć, co naprawdę ma wartość.



Archiwum NRA

Dla mnie wielką inspiracją stał się wyczyn Tomasza Tarnowskiego w zawodach Ironman. Pokazał mi, że można połączyć dwie fascynujące idee – przełamywanie ograniczeń ciała i psychiki z pomaganiem. Tomek udowodnił nam rycerskość w nowoczesnym stylu. Dlatego właśnie pobiegłem dla Maltańczyków, bo inspirują mnie rycerze, którzy w imię wyższych celów nie walczą już jak kiedyś mieczem, ale stawiają na walkę z własnymi słabościami.

**K.M.: Nie był to jednak pierwszy bieg w Pana życiu...**

A.Z.: Rekreacyjnie biegam od dziecięciu lat. Jest to naturalna forma sportu, poza tym oddychanie w biegu sprzyja kontemplacji i skupieniu się – uwielbiam to. Dla mnie bieg jest jak modlitwa. Serdecznie zachęcam też innych do takiej modlitwy, z intencją dla potrzebujących. Dla Maltańczyków zawsze chętnie stanę na starcie. Liczę, że będzie do tego jeszcze wiele okazji.

W tegorocznym III Biegu Niepodległościowym „Niepodległościowa Jedenastka” w barwach Zakonu Maltańskiego wzięli udział (**patrz fotografia na okładce**): Jacek Zvara, Stefan Donimirski, Andrzej Zvara, Janek Tarnowski, Kamil Jezierski, Krzysztof Janiczak (górny szereg od lewej) oraz Julia Zarycka, Sabina Bisztyga, Sylwia Kuczko (dolny szereg od lewej).

# wola walki

*Never in the field of human conflict was so much owed by so many to so few.* (Jeszcze nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele, tak nielicznym) – tymi słowami Winston Churchill w swoim przemówieniu podsumował wkład polskich lotników w zwycięstwo w bitwie o Anglię.



foto: archiwum ZPKM

Rachunek wydaje się być nader oczywisty. Działanie matematyczne proste do przeprowadzenia. W liczniku owej proporcji winna znaleźć się ówczesna populacja poddanych Jego Królewskiej Mości. W mianowniku – stan osobowy polskich lotników broniących nieba nad Wyspami. W efekcie odkrywamy, ilu ocalonych poddanych brytyjskiej korony przypada na jednego lotnika. Jeszcze bardziej wyraziście brzmią słowa premiera z Downing Street 10 w odniesieniu do wrześniowych dokonań Tomasza Tarnowskiego, który podjął się startu w malborskim *Ironmanie*. W tym przypadku za słowem „wielu” kryją się nie tylko pacjenci maltańskiego szpitala w Barczewie, są nimi również ich krewni oraz opiekujący się nimi lekarze, pielęgniarki, pracownicy szpitala. Wszyscy bezpośrednio bądź pośrednio zależni od respiratorów. Za słowem „niewielu” – choć wspierany przez kibiców i darczyńców – stoi *de facto* jeden człowiek – konfrater Tomasz.

## Czcigodni Panowie Chorzy

I tu matematyka jest zbędna, choć można by się pokusić o wyliczenia. Zestawiać czas, który „urwał” z regulaminowych szesnastu godzin, z sumą środków, którą tym samym pozyskał na wykupienie z leasingu respiratorów. Odnieść powyższe do ustawowych kosztów pobytu pacjenta w placówce takiej jak nasza. Obliczyć zyski

wynikające z wykupienia urządzeń od leasingodawcy. Można. Ale po co? Życie ludzkie na żadnym etapie nie podlega wycenieniu. Równie wartościowy jest pierwszy, jak i ostatni z oddychów.

*Hospito* znaczy gościć kogoś. *Hospitalitas* to gościnność, miłość bliźniego, miłosierdzie. *Domus hospitalis* – hospicjum, dom gościnny, dom służący celom humanitarnym, przytułisko, schronisko, gospoda. Szeroko pojęta działalność szpitalnicza od samego początku była podstawową formą wcielania w życie drugiego z członów zakonnej dewizy *obsequium pauperum*. Szpitale stawały się miejscem, gdzie – równie zaciekle, jak na bitewnych polach w imię *tuitio fidei* – walczone o zdrowie, życie i godność *czcigodnych panów chorych*. Przykłady długo by mnożyć. Tak było. Tak jest. Tak – daj Boże – będzie nadal – dzięki między innymi przekraczającemu granice wydolności ludzkiego organizmu *Żelaznemu Tomaszowi* – także w Barczewie.

## Szpital innym niż jest

Wydaje mi się, ciociu, że oni chcieliby widzieć ten szpital innym, niż naprawdę jest. Jakby człowiek przychodził do szpitala tylko po to, żeby wyzdrowieć. A przecież przychodzi się tutaj także po to, żeby umrzeć (E.-E. Schmitt: *Oskar i Pani Róża*, Znak, Kraków 2005, s. 13). Już prościej i zarazem genialniej, niż zrobił Oskar, powiedzieć się tego nie

da. Uczciwość nakazuje, by wspomnieć w tym miejscu, że choć pierwszym i podstawowym zadaniem szpitala jest przyjmowanie i ratowanie życia, to jednocześnie zdarza się, iż jest on miejscem przekraczania ostatniej z życiowych granic – śmierci. Granicy o tyle ważnej, że za nią również jest życie. Radykalnie odmienne od tego, które póki co znamy. Ale wciąż życie.

Konfrater Tomasz Tarnowski na swoim ekstremalnym blogu donosi, iż na malborskim *Ironmanie* poprzestać nie zamierza. Stawia sobie, a przy tym swoim bliskim, współpracownikom kolejne wyzwanie. Zachęca przy tym zasiedziały w domowych czy biurowych fotelach świat, a zatem i nas, by ruszyć się, podbiec gdzieś, podjechać rowerem, zrobić coś dla siebie samego.

Wspierani spokojnym, miarowym szelestem respiratorów chorzy oraz ich rodziny oczekują kolejnych dni, wierząc, że te przełożą się na miesiące, lata. Oby tak było.

Konfratra Tomasza i chorych z Barczewa łączą respiratory, które udało (uda) się wykupić z leasingu dzięki udziałowi w *Ironmanie*. Ale to nie wszystko. Łączy ich również – a może przede wszystkim – wola walki, która przejawia się w wyznaczaniu i przekraczaniu kolejnych granic wciąż od nowa stawianych przez życie (sport czy chorobę).

■ Michał Palowski

Kapelan Magistralny Zakonu Maltańskiego

# Człowiek z żelaza

Człowiek o wielkim sercu, żelaznej woli i równie żelaznej kondycji. Tomasz Tarnowski, członek Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, choć nigdy wcześniej nie brał udziału w triathlonie, mając 48 lat, zdecydował się zmierzyć z morderczym dystansem Ironmana. 7 września w Malborku pokonał 3,9 kilometra wpływ, 180 kilometrów na rowerze i przebiegł 42 kilometry, by zebrać pieniądze na respiratory dla ciężko chorych pacjentów szpitala w Barczewie.

Zawody Ironman to jeden z najbardziej prestiżowych wyścigów na świecie. Profesjonaliści osiągają w nim wyniki w granicach 8-9 godzin, dobrzy amatorzy – rzędu 13-14 godzin, ale aby go ukończyć trzeba zmieścić się w limicie 16 godzin. Tomasz Tarnowski postanowił podjąć wyzwanie i nie tylko zmieścić się w limicie, ale połączyć bieg z akcją charytatywną. Jej uczestnicy wzięli udział w honorowym zakładzie. Zadeklarowali wpłatę konkretnych kwot w przypadku ukończenia zawodów przez Tarnowskiego. Kwoty były zwiększane za każde 15 minut, które udało się biegaczowi „urwać” z 16-godzinnego limitu. Zebrane pieniądze

zostaną przeznaczone na zakup pięciu respiratorów dla szpitala w Barczewie koło Olsztyna. W placówce, prowadzonej przez fundację Kawalerów Maltańskich, hospitalizowanych jest ponad 70 chorych wymagających opieki paliatywnej. Każdy z respiratorów kosztuje około 24 tysięcy złotych – do zebrania była więc niebagatelna kwota 120 tysięcy złotych.

Wyzwanie było tym bardziej olbrzymie z uwagi na fakt, że Tomasz Tarnowski nie jest profesjonalnym sportowcem, ale amatorem, który na przygotowania do wyścigu miał zaledwie 10 tygodni. Treningi prowadził na pożyczonym 20-letnim rowe-

rze, łącząc je z pracą oraz intensywną akcją informacyjną i fundraisingową, dokumentował też swoje przygotowania na blogu <http://zakonmaltanski.pl/ironman/blog>. Z dnia na dzień rosła liczba kibicujących mu osób, które podejmowały zakład. Łącznie wpłaty zadeklarowało ponad 240 osób.

Tomasz Tarnowski, przełamując własne ograniczenia, pokonał wyznaczony dystans w 12 godzin 23 minuty i 30 sekund, „urywając” z limitu 16 godzin aż 14 kwadransów. Z samych zakładów udało mu się zebrać około 200 tysięcy złotych, a nie jest to kwota ostateczna, bo wciąż napływają dodatkowe wpłaty.

## Z wiary i miłości

O tym, jak hartował się „żelazny człowiek” i kto go wspierał, opowiada Krzyżowi Maltańskiemu sam Tomasz Tarnowski.

**Krzyż Maltański: Dlaczego zdecydował się Pan na start w Ironmanie?**

Tomasz Tarnowski: W czerwcu tego roku w trakcie burzliwej dyskusji dotyczącej klauzuli sumienia i wartości życia przesłałem znajomym niezwykle film o Dicku Hoytcie, który pokonuje całego Ironmana z niepełnosprawnym synem, ciągnąc go w pontonie, wioząc na rowerze w specjalnej przystawce i pchając wózek do biegania (tzw. joggera) przez 42 kilometry biegu. Ten obraz jest tak silny, że dławi, ale jednocześnie inspiruje. Po chwili przyszedł mail od Jerzego Donimirskego, który zaproponował: „Tomek, mocny film – a może w «ramach dyskusji» zrobiłbyś Ironmana charytatywnie? – w szpitalu w Barczewie pilnie trzeba zakupić kilka respiratorów – to konkret”.

**KM: I tak od razu Pan się zdecydował? Nie miał Pan żadnych wątpliwości, czy podoła?**

TT: Przysnąłem, obawiałem się wielu rzeczy: że nie dam rady, że rozkręcę coś, czego nie będę potrafił dociągnąć



Tomasz Tarnowski przebiegł w czasie Ironmana aż 43 kilometry

do końca... Wiedziałem, że na treningi będę musiał poświęcić blisko 3 miesiące życia, oddać się tym przygotowaniom w stu procentach. Mam swoje lata, rodzinę, pracę, które wypełniały mi dobę. Miałem też ewidentne braki sportowe. Ostatni raz przepłynąłem 10 długości basenu na drugim roku studiów, w ramach zaliczenia z WF-u. Na rowerze szosowym nie jeździłem nigdy, a mój rower służący rekreacji miał czyszczony łańcuch przed wejściem Polski do NATO.



**KM: Żartuje Pan? Ale miał Pan chociaż doświadczenie z bieganiem?**

TT: Biegałem. Miesięcznie średnio 100 kilometrów, rekreacyjnie. Cztery razy udało mi się pokonać dystans maratonu (z najlepszym czasem 3 godziny 44 minuty) i raz Ultra Bieg – 100 kilometrów w górach. Eksperci, z których opiniami się zapoznałem, zwracali jednak uwagę, że ciało podczas triathlonu wykonuje trzy zupełnie różne rodzaje wysiłku. Po kilkugodzinnej jeździe na rowerze trudno przejść gładko do biegu. Mięśnie nóg inaczej przyjmują zmęczenie, każdy krok podczas biegu to przeciążenia sięgające 2G, a bez odpowiedniego rozciągnięcia po zejściu z roweru można naderwać np. ścięgna Achillesa. Profesor Wojciech Ratkowski, specjalista od wytrzymałości organizmu, mistrz Polski w maratonie z 1984 roku, określił czas przygotowań na co najmniej 12 miesięcy... A ja miałem 10 tygodni. Projekt wydawał się ponad moje siły i... chyba właśnie dlatego postanowiłem, że spróbuję.

**KM: Od czego zaczął Pan przygotowania?**

TT: Od gromadzenia wiedzy i wsparcia. Nieocenioną pomocą służył mi Zdzichu Wojtyła – weteran triathlonu, czwarty Polak, który na początku lat 90. ukończył Ironmana, dzisiaj jeden z najlepszych polskich triathlonistów w kategorii M55 (mężczyźni od 55 do 59 lat). On, człowiek bardzo zajęty, bo na co dzień prowadzi firmę remontowo-budowlaną naftokor.pl, wyjaśniał mi, na czym polega specyfika triathlonu, zalecił również ostrą dietę, bo w czerwcu, gdy zaczynałem przygotowania, ważyłem 96 kilogramów. Pożyczył mi też do treningów swój kolarski rower liczący 20 lat.

Gdy byłem gotowy poszedłem na rozmowę z Kasią – moją żoną. Bez jej wsparcia trudniej byłoby podołać temu przedsięwzięciu.

**KM: Jak wyglądał Pana tydzień treningowy?**

TT: Jeden dzień w tygodniu przeznaczaliśmy na odpoczynek – tzn. pływanie w jeziorze, maksymalnie 2 kilometry. Trenowałem po 3 godziny w dni powszednie i 5-6 godzin w weekendy, jeżdżąc na rowerze i biegając. Gdy trening popołudniowy – 60 kilometrów na rowerze i 12 kilometrów biegu –



Start Tomasza Tarnowskiego w triathlonie zapoczątkował projekt „Zakon Maltański Ekstremalnie”.

kończył się wieczorem, a następnego dnia o 5.30 rano zaczynał się 90-kilometrowy trening na rowerze, często nie nadążałem z praniem ubrań sportowych. Sprzęt sportowy pojawił się w łazience, korytarzu, jeden pokój zagospodarowaliśmy na salę do ćwiczeń rozciągających. Intensywnie też chudłem, byłem mniej rozmowny, a w nocy łapały mnie skurcze. Po sierpniowym Maratonie Solidarności, w którym wziąłem udział, waga spadła poniżej 80 kilogramów, balansowałem na granicy przetrenowania i miałem wszystkiego dosyć. W ciągu 10 tygodni przygotowań 47 kilometrów przepłynąłem, 1550 przejechałem na rowerze, a 386 przebiegłem.

**KM: Treningi połączył Pan z działalnością informacyjną o tym, co Pan robi. Zachęcał Pan też ludzi, by wsparli akcję...**

Do akcji charytatywnej od początku włączył się Jerzy Donimirski (kawaler Zakonu Maltańskiego – red.) z zespołem. Powstał blog, na którym na bieżąco opisywałem treningi i zachęcałem do wsparcia akcji potencjalnych darczyńców. Trudno w środku wakacji zachęcić ludzi do czytania wpisów na blogu, a co dopiero do zadeklarowania jakiegokolwiek pomocy, zwłaszcza na sprzęt dla szpitala. Łatwo nie było: walczyłem ze zmęczeniem, nie mieliśmy z Kasią żadnego normalnego weekendu, a lista darczyńców wciąż była krótka – w lipcu otwierał ją Prezydent ZPKM i... ją zamykał. Wtedy redakcja TVN24 zrobiła ze mną wywiad po śmierci triathlonisty podczas zawodów w Pile. Wyczułem, że dziennikarz przeprowadzający wywiad buduje tezę, że przesadziłem, narażam swoje zdrowie i niepoprawnie marzę o zebraniu 120 000 złotych w środku wakacji – to był najtrudniejszy moment.

**KM: Ale z czasem darczyńców zaczęło przybywać?**

TT: Pod koniec lipca pojawiły się kolejne deklaracje, które nas ośmieliły. Zaczęło przybywać zgłoszeń, głównie znajomych. Gdy na liście było już ponad 100 osób, media dostrzegły, że nie jest to niszowy projekt. Liczba darczyńców nadal rosła. Dziennikarze wyliczyli, że przy formule honorowego zakładu (kwota za 15 minut poniżej limitu czasu) „urwanie” 14 kwadransów z limitu pozwoli kupić sprzęt dla szpitala. W końcu patronat medialny nad przedsięwzięciem objął dziennik „Rzeczpospolita”.

**KM: Czy żona nie bała się o Pana? Jak się Państwo wspieraliście?**

TT: Bała się, zwłaszcza, że eksperci w mediach, nie tylko w TVN, przestrzegali przed zdrowotnymi skutkami moich poczynąń. Droga do celu była ułożona z kilometrów pokonywanych na treningach, ale również z chwil zwątpienia i naszego strachu. Kasia milczała i wspomagała mnie, zajmując się domem, pracą, przypominając mi o sprawach zawodowych, pilnując mojego kalendarza. Dbiała o dietę, pomagała w ćwiczeniach rozciągających, masażach, towarzyszyła na rowerze podczas treningów biegowych. Wierzyła we mnie, ale domyślałam się, co przeżywała. Ja chwytalem się sprawdzonych patentów, jak krótka modlitwa i wspomnienie mojej nieżyjącej Mamy. Motywujące dla mnie było też przywoływanie obrazów ze szpitala w Barczewie, gdzie leżą osoby ciężko chore, w pełni zależne od respiratorów. Pobyt w szpitalu zainspirował nas ponadto do stworzenia spotu reklamowego akcji, który jest dostępny w Internecie.

**KM: Był pot, krew i łzy. A czy był też czas na śmiech?**

TT: Oczywiście! Na przykład na początku treningów nie rozumiałem sportowego żargonu Zdzicha, bawiło mnie więc każde nowe określenie typu: „idziesz w tlenie czy już w kwasie?“, „przez 25 kilometrów jedź na świadka i w kadencji 80“. Na dwa dni przed zawodami zainstalowałem na rowerze przystawkę aerodynamiczną, tzw. lemondkę. Nie przejechałem jeszcze pierwszych 20 kilometrów podczas

upadł. Zgodnie z planem te najcięższe momenty poświęciłem w intencji chorych, którzy cierpią naprawdę.

**KM: Jeden z darczyńców napisał na Pana blogu: „Treningi, uprawianie sportu i ruch to przyjemność i przywilej – wielu o tym marzy”...**

TT: Odpowiedziałem mu: „Tak, jestem uprzywilejowany – za to dziękuję i tym chciałem się podzielić szczególnie

tory dla szpitala, w którym nie będą się leczyć, dla obcych ludzi – to budzi szacunek i nazywa się dobrocią. Każda wpłata miała znaczenie, jednak muszę przypomnieć tych, którzy uczynili zbiórkę realną, gdy akcja była mało znana – Anonimowy Przedsiębiorca z Sopotu, Rosabelle Tarnowska, Jerzy Kobyliński, którego okrągły zakład 1000 zł za każde 15 minut wygenerował najwyższą jednorazową wpłatę 14000 zł, i Jerzy Jankowski, który zagwarantował 12000 bez względu na wynik – wielkie dzięki dla wszystkich.

**KM: Pański ojciec na wieść o projekcie powiedział Panu, że to będzie piekło. Było?**

TT: Oczywiście było ciężko z powodu gorąca i suchości w ustach, ale Tacie nie tylko o to chodziło. W czasie tego projektu musiałem wielokrotnie zmierzyć się z własnymi słabościami – pychą, która wielokrotnie została boleśnie skarcona strachem; chciwością (chciałem wszystko osiągnąć od razu), za którą słono płaciłem po treningach złym samopoczuciem, skurczami w nocy; musiałem porzucić przyjemności ciała i stołu, gniew przekuć w pozytywny napęd, a najgorszym, codziennym przeciwnikiem było lenistwo. Ten czas to przepracowany rachunek sumienia i to po wielokroć. Właśnie zapanowanie nad demonami naszej natury pozwoliło wbiec na metę w dobrym czasie.

**KM: Pański start w Ironmanie zapoczątkował projekt „Zakon Maltański Ekstremalnie”. Czy wkrótce możemy się spodziewać podjęcia przez Pana kolejnych wyzwań?**

TT: Chcielibyśmy z Jerzym Donimskim sprawdzić, czy pokonywanie samego siebie według rycerskich zasad będzie ciekawe dla innych.

**KM: A te zasady to...**

TT: Definicja ta wykuwała się przez 10 długich tygodni i mogłaby – przy pomocy św. Augustyna – brzmieć następująco: Jestem stworzony z wiary i miłości / nie strachu i zwątpienia / tworzą mnie tysiące kroków a nie jeden skok / działania nie deklaracje / wytrwałością pokonuję bariery / wyznaję zasadę, że dopóki walczę, jestem zwycięzcą.



Ironman to jeden z najbardziej prestiżowych wyścigów na świecie

wyścigu, gdy mijający mnie zawodnik zwrócił uwagę, że źle trzymam kierownicę – wówczas poczułem, że jestem stoprocentowym debiutantem.

**KM: Właśnie, przejdźmy wreszcie do samego dnia startu...**

TT: Gdy zszedłem o 5.00 rano nad Nogat i zobaczyłem czarną toń wody, do której wchodziliśmy śliskim, wąskim wejściem, niczym antylopy gnu przekraczające rzekę Marę – ugięły się przede mną nogi. Zamiast krokodyli dopadł mnie stres przedstartowy. Bałem się przede wszystkim bólu fizycznego, który pamiętałem z maratonów. Po starcie było w miarę dobrze, aż do 10 kilometra biegu...

**KM: Wtedy nastąpił kryzys?**

TT: Kryzysów nie sposób przewidzieć. Gdy się pojawiają, ból ogarnia całe ciało, atakuje psychikę i wolę, zaczynasz w końcu myśleć: to nie mój dzień, odpuszczę, następnym razem będzie lepiej, szkoda zdrowia i... stajesz. W tych momentach zwalniałem i przywołałem w myślach moją Mamę, która pozwala, bym się potknął, ale nie

z tymi, którzy nie mogą zrobić nawet jednego ruchu i których nigdy nie będę znał.

**KM: Ostatecznie uzyskał Pan znakomity czas: 12 godzin 23 minuty. Co zadecydowało o sukcesie?**

TT: Trenowałem lekkoatletykę do 20. roku życia, to z pewnością pomogło, bo posiadamy w sobie pamięć mięśniową, która u mnie zadziałała po 28 latach. Jestem usatysfakcjonowany, ponieważ sam ułożyłem plan treningowy i nie dopuściłem do kontuzji. O sukcesie na pewno zadecydowały reżim i konsekwencja podczas treningu, a na starcie koncentracja i silna motywacja. Jestem niezmiernie wdzięczny Zdzisławowi Wojtyło za jego rady i wsparcie, bez nich błędziłbym dłużej.

**KM: Jakby Pan podsumował akcję?**

TT: Przez okres przygotowań poznawałem swoje granice, ale one ciągle się przesunęły, w końcu zostałem Ironmanem no i myślałem też, że jestem... 30 lat młodszy. Nie wiedziałem, że tak wiele osób mi zaufa. Kupili respira-





Projekt wydawał się Tomaszowi Tarnowskiemu ponad jego siły i... chyba właśnie dlatego postanowił, że spróbuje

# Przekraczanie barier

Fot. z archiwum T. Tarnowskiego

**Udział w wyścigu Ironman jest dla sportowców – amatorów wielkim wyzwaniem. Właśnie oni wiedzą najlepiej, ile wysiłku to kosztuje i z jakimi problemami musiał zmierzyć się mój brat, Tomasz Tarnowski. Parafrazując jego słowa – to ponad siły dlatego podejmę próbę – trudno mi to w pełni ocenić, ale spróbuję.**

Tomek musiał rozpocząć przygotowania od zgubienia wagi. Bez tego – jak mówił wspierający go Zdzichu Wojtyło, weteran triathlonu – *będzie po zawodach*. W lipcu Kasia, żona Tomka, podzieliła się z nami z pozoru prostą receptą: „Nie ma diety cud – tylko konsekwencja. Tomek jest mięsożercą, lubi wino, a w gorący dzień piwo – i właśnie tego zostanie pozbawiony praktycznie w stu procentach, będzie pił wodę niegazowaną. Na trening o 6.00 wyjdzie na czczo, przed treningiem około 8.00 dostanie garść płatków owsianych na wrzątku posypanych rodzynkami, jeśli trening będzie odbywał się później, wówczas pełne śniadanie. Wycofuję naszemu

«zawodnikowi» kawę espresso, którą bardzo lubi». Efekty musiały być. Gdy rozmawiałam z Tomkiem na początku lipca, szacował, że w dniu startu będzie ważył 82 kilogramy, czyli o 14 kilogramów mniej niż na początku przygotowań. Pomylił się o 0,3 kilograma.

Kasia opowiadała, że każdy dzień był zaplanowany co do jednego kwadransa: praca, akcja, jedzenie i trening, bez względu na pogodę. Tomek wychodził ćwiczyć w największy upał albo podczas ulewy, tłumacząc, że tak właśnie może być na zawodach.

W sierpniu Kasia czuła, że Tomek jest coraz mocniejszy. Gdy towarzyszyła mu na treningu biegowym (15 kilometrów w terenie), pod jego koniec (na podbiegu

o długości 1,3 kilometra) Tomek pchał ją na rowerze pod górę w tempie, którego nietrenująca osoba nie byłaby w stanie utrzymać, jadąc rowerem.

## **Jestem zarżnięty...**

5 sierpnia dowiedzieliśmy się z bloga, że intensywny trening zrobił swoje. Tomek pisał: „Jestem zarżnięty. Jest gorąco, więc nie wiem, czy brak apetytu to efekt temperatury, czy przetrenowania. W nocy dość często łapią mnie skurcze i nawet oranżadki magnezowe nie dają rady, budzę się już automatycznie między 5.00 a 6.00 rano”. Kasia wspomina, że był to najgorszy moment w czasie przygotowań. Po najdłuższych treningach Tomka nie mogła dotknąć jego



# O poświęceniu i wsparciu, jakiego udzielili Tomaszowi Tarnowskiemu bliscy i przyjaciele opowiada nam jego siostra ANNA DONIMIRSKA



przeciążonych ścięgien Achillesa, więc mroziła je lodem, później próbowała je rozmasować. Pożyczony, niedopasowany rower powodował bóle pleców, sztywność karku. – Nie wiem, jak on wstawał rano na kolejne treningi – zastanawia się do dzisiaj.

W sierpniu podczas triathlonu w Pile zmarł na serce jeden z jego uczestników, młody chłopak. Po jego śmierci wielu znajomych wyrażało swoje zaniepokojenie, część z nich uważała, że formuła honorowego zakładu może okazać się dla Tomka niebezpieczna. Zapytałam Kasię, co na ten temat sądzi. Powiedziała: „To smutne wydarzenie, a dla nas nieprzyjemne, bo Tomek w oczach mediów jest kolejnym kandydatem do utraty zdrowia, ale nie bałam się – on robił przynajmniej dwa razy w tygodniu „ćwiartkę” Ironmana na treningach.

## Najważniejsze zawody w życiu

Do Tomka napisał prof. Wojciech Ratkowski, mistrz Polski w maratonie, w latach 80. jeden z najlepszych biegaczy na świecie. Pytał: „Czy jesteś gotowy na ciężką, aż do bólu, pracę treningową? Czy Ty, były dziesięcioboista, dasz radę? Wiem, ile czasu, wyrzeczeń, bólu, stresu, a przede wszystkim pracy trzeba włożyć w to, aby dobiec do mety. A maraton to tylko jedna z trzech, jakże różnych i wymagających konkurencji, w których będziesz startował! I jeszcze chcesz uzyskać jak najlepszy czas. Nie interesuje Cię tylko ukończenie tak morderczej konkurencji. To już nie jest zabawa w sport. To być może najważniejsze zawody w Twoim życiu. Chcesz osiągnąć coś, co każdemu z nas wydaje się nieosiągalne. Nie masz dużego doświadczenia w konkurencjach wytrzymałościowych. Dwa miesiące przygotowań to bardzo mało (patrząc z zawodowego, trenerskiego punktu widzenia). A potem przyszła refleksja: dlaczego nie? To może się udać!”. Później Ratkowski jeszcze napisał: „Żeby

przygotować się do tego dystansu potrzeba 12 miesięcy”.

W czasie startu kontaktowałam się z Kasią i Zdzichem, który ukończył „połówkę” Ironmana i wygrał w swojej kategorii wiekowej, będąc w niej jednym z najstarszych zawodników. Kiedy zobaczył międzyczasy, jakie osiągnął Tomek po pływaniu i jeździe na rowerze, ocenił, że tempo jest zbyt szybkie, a Tomek słono zapłacił za to podczas biegu. Było inaczej – wytrzymał. Kiedy pytałam Tomka, skąd takie efekty, przypomniał mi swój wpis na blogu zatytułowany *Żelazo nie kłęka*: „10 tygodni temu nie wiedziałem, czy zdążę się przygotować. Zakodowany sport sprzed 30 lat trzeba było uruchomić. Ponoć drzemie w nas pamięć mięśniowa. Pozostawało pytanie, czy po tylu latach nie jest zepsuta. Do tego trzeba było zdjąć warstwę tłuszczu i pamiętać, że nie mam 18 lat. Bez przewodnika po triathlonie, jakim jest Zdzichu, błędziłbym znacznie dłużej – dziękuję Ci. Dalej to już reżim i konsekwencja, a na starcie koncentracja i silna motywacja – dlatego się udało”.

Głównym celem Tomka było poszukiwanie pieniędzy dla szpitala maltańskiego, a nie wynik sportowy. Jednak bez sportowych emocji nie byłoby możliwe zainteresowanie mediów tematem, a zbiórka funduszy mało realna. Dzisiaj mamy pewność, że respiratory zostaną kupione, oraz przyjemność pokazania innym organizacjom maltańskim na świecie, że w Polsce można przeprowadzić niezwykłą, pełną emocji akcję, która przyciągnęła wiele osób dobrej woli i znaczące, ogólnopolskie media. To z pewnością sukces.

## Niech przemówią inni

Nasza ocena – z powodu uczestniczenia tak blisko w zmaganiach jednego z nas – jest zaburzona. Głębszy wymiar akcji „Ironman za respiratory” widać w słowach otuchy, a później gratulacji, które kierowano do Tomka.

(Fragmenty wypowiedzi w pisowni oryginalnej – przyp. red.)

*Dzięki, że to robicie. Świadomość, że są ludzie, którzy troszczą się o innych i przekraczają swoje różne ograniczenia, wygodnictwo, lenistwo, kiepski humor, przyzwyczajenia, brak kondycji, by im pomóc, daje wiarę, że wszystko, naprawdę wszystko, jest możliwe, że warto żyć, próbować, zmieniać się, rosnąć i rozpoczynać od nowa. Że warto znaleźć w sobie siłę, by zawałczyć o samego siebie i o innych. Dziękujemy z całego serca – pisała Tatiana Andrzejewska.*

*Pokażesz nam wszystkim, że ciężką pracę i wiarą w jej końcowy efekt można pokonać nie tylko dystans Ironmana, ale też przełamać bariery niemożności tkwiące w nas samych. Powodzenia! – życzył prof. Wojciech Ratkowski.*

*Łukasz Hryckiewicz napisał: Chciałbym pogratulować wielu rzeczy. Przede wszystkim hartu ducha i wytrwałości w treningach, przygotowaniach, w codziennym porannym wstawaniu i przymuszaniu siebie do coraz to większego wysiłku. Podjęcie próby przygotowania się i konsekwentne realizowanie tego dzień po dniu jest naprawdę niebywałe, zwłaszcza że udało się tego dokonać w tak krótkim czasie i w chyba najtrudniejszych zawodach, jakie istnieją. Zorganizowanie całej akcji, łącznie z jej nagłośnieniem jest równie niesamowite. Gdyby nie to, ja i – zapewne – inni ludzie nigdy by się do akcji nie przyłączyli z tej prostej przyczyny, że zwyczajnie by o niej nie wiedzieli. Śledzenie Pańskiego bloga – przemyśleń, opisów i zmagañ – upewniło mnie w tym, że zadeklarowałem udział w słusznej akcji, zorganizowanej przez człowieka, który zupełnie bezinteresownie poświęcił kawałek życia, aby pomóc innym. (...) Jeszcze raz serdecznie gratuluję ukończenia Ironmana ze świetnym wynikiem. Cytat zamieszczony w ostatnim wpisie na blogu doskonale podsumowuje całe przedsięwzięcie: „Żelazo nie kłęka”. Chciałbym nosić na ręce opaskę, aby pokazać, że odbywają się takie akcje.*

# W Barczewie Asi jest dobrze

Cieszy ich każdy krok pacjentów, a najbardziej, gdy po rehabilitacji wychodzą o własnych siłach do domu. Ale sukcesem jest też, gdy pacjent umiera bez cierpienia, a towarzyszy mu pogodzona z tym faktem rodzina. To codzienność, z jaką mierzą się pracownicy Szpitala Pomocy Maltańskiej pw. bł. Gerarda w Barczewie.

W ciepły, wrześniey dzień po południu, gdy córka na chwilę przysnęła, Hanna Grzelak wyszła na spacer do przylegającego do szpitala parku. – Przed budynkiem rośnie klon, przepięknie przebarwiony na wszystkie kolory, od żółtego, przez czerwień, do brązu. Przyniosłam Asi naręcze liści, pokazywałam każdy z osobna, a ona tak pięknie wodziła za nimi oczyma. Potem jeszcze ustroiłam nimi okno,



żeby Asia wiedziała, że już przyszła jesień – tłumaczy Hanna.

42-letnia Joanna Grzelak była przedstawicielem handlowym, jeździła po Polsce i świecie. Gadatliwa, otwarta, roześmiana. Siedem lat temu pod Gdańskiem w jej auto uderzyła ciężarówka. Uraz mózgu, walka o życie na OIOMie. Śpiączka, z której się wybudziła, ale kontakt z nią jest minimalny. Mama jest u niej codziennie, myje ją, karmi, czyta jej książki, opowiada o wszystkim, co się dzieje. – Ja wiem, że Asia wszystko czuje. Gdy pytam, czy słyszy, potakuje oczami. Potrafi dać znać, czy boli ją noga, czy brzuch – wylicza Hanna Grzelak.

Asia od trzech miesięcy jest jedną z 77. podopiecznych Szpitala Pomocy Maltańskiej pw. bł. Gerarda w Barczewie. Ta niepubliczna placówka, prowadzona od 2004 roku przez Fundację Polskich Kawalerów Maltańskich

w Warszawie „Pomoc Maltańska”, początkowo mieściła się w dawnym szpitalu wojskowym w Olsztynie, a niedawno przeniosła do Barczewa. Budynek, powstały w 1901 roku z inicjatywy proboszcza parafii św. Anny, przez 90 lat pełnił funkcję szpitala. Zamknięty pod koniec lat 90., zaczął popadać w ruinę. W 2009 roku powiat olsztyński przekazał go zakonowi. Obiekt gruntownie wyremontowano i wyposażo-



no. Obecnie w ramach NFZ zapewnia opiekę długoterminową osobom przewlekłe chorym i niepełnosprawnym, a także osobom chorującym na nieuleczalne postępujące choroby w ich terminalnym okresie. – Specjalizujemy się w opiece nad pacjentami w ciężkim stanie zdrowia, po udarach, zatrzymaniu krążenia, których skutkiem jest niedotlenienie mózgu i niedowład czy porażenie kończyn, a często także brak świadomości – wylicza dyrektor szpitala, Edyta Skolmowska. 44 z 77 łóżek w Barczewie zajmują właśnie tacy pacjenci, w tym 15 łóżek służy tym, którzy potrzebują także respiratorów. Są to pacjenci w śpiączce, ale także w ostatnim stadium SLA, czyli stwardnienia zanikowego bocznego oraz pacjenci z PO-ChP (przewlekłą obturacyjną chorobą płuc). To najczęściej osoby w podeszłym wieku, ale także młode. Przypadki ciężkie, czasem beznadziejne. Łączy

je jedno: tu znajdują naprawdę troskliwą opiekę.

## Terapia małych kroków

Już od rana w salach krzątają się opiekunki, rehabilitanci i terapeuci. Tych, których stan zdrowia na to pozwala, Dorota Foks zabiera na terapię zajęciową. Pacjenci malują, rysują, słuchają muzyki, uczestniczą w zajęciach logo-

pedycznych. – Do każdego pacjenta podchodzę indywidualnie. Znam ich i wiem, że pani Ania lubi opowiadać, co się u niej dzieje, a pani Zosia, która odkryła w sobie pasję malarską, tylko malowałaby wielobarwne kwiaty. Pacjenci uwielbiają też dyskutować. – Często czytam im fragment ich ulubionej książki „Warmia”, opowiadającej o tym, jak kiedyś wyglądało życie w tym regionie, a oni wspominają czasy, gdy byli młodzi. Mnie te opowieści wzruszają, a moi pacjenci mają poczucie, że mogą mi przekazać coś ważnego – dodaje terapeutka. – Motywuje mnie, gdy osoba po udarze zaczyna mówić, nawet pojedyncze wyrazy, ale i uśmiech pacjenta, który widząc mnie, dopytuje się, kiedy się spotkamy.

Każdy krok podopiecznych cieszy też Barbarę Markiewicz, rehabilitantkę. – Część chorych pracuje z nami w sali gimnastycznej, gdzie ćwiczymy



na rotorach kończyn górnych i dolnych. Mamy też stół do pionizacji – wylicza. – Ważne jest, aby podchodzić do ćwiczeń z uśmiechem, wtedy nasz entuzjazm może zmotywować pacjenta – przyznaje. Ona sama najbardziej cieszy się, gdy efekty jej terapii prowadzą do ponownego usamodzielnienia się chorego. Dzięki intensywnej rehabilitacji udaje się „postawić na nogi” naprawdę trudne przypadki, np. 48-letniego ochroniarza, który doznał rozległego udaru mózgu. Początkowo z pacjentem nie było kontaktu. Karmiony był przez sondę, a oddychał przez rurkę tracheotomijną. Ogromne zaangażowanie personelu zdziało cuda. Mężczyzna ze szpitala wyszedł o własnych siłach, na nowo nauczył się też mówić.

Dlatego personel poświęca wiele pracy także pacjentom, którzy leżą. Dorota Foks stymuluje ich ciało, wkładając im w dłoń różne przedmioty, a to kawałek styropianu, a to drewnia-

pacjent, i pozwala na komunikację z komputerem za pomocą wzroku.

### **Dzieci, auta i ukochane myśliwskie psy**

Przy łóżku Asi wiszą zdjęcia aut. Asia przed wypadkiem fascynowała się motoryzacją i brała udział w rajdach samochodowych. U innych stoją maskotki, zdjęcia wnuków, dzieci. – Mieliliśmy pacjenta, zapalonego myśliwego, któremu żona powiesiła nad łóżkiem zdjęcia ukochanej strzelby i psów myśliwskich – wspomina Edyta Skolmowska. Zawsze stara się tłumaczyć rodzinom tych najciężej chorych, w stanie wegetatywnym i minimalnej świadomości, że choć ich bliscy nie komunikują się z otoczeniem, czują, słyszą i bardzo potrzebują wsparcia. Motto mamy Asi brzmi: „Nigdy nie tracić nadziei”. Personel nie stracił jej w przypadku 29-latka potrąconego przez tira na krajowej siódemce. Trafił do maltańskiego szpitala nieprzytomny, pod respiratorem.

człowieka pod opiekę obcym ludziom, za co często spotyka ich ostracyzm otoczenia i uwagi typu „oddali dziadka”. Nikt nie rozumie tej sytuacji, póki sam jej nie doświadczy – tłumaczy Edyta Skolmowska.

Dlatego wielką satysfakcją dla personelu szpitala jest zaufanie, jakie buduje się z czasem u rodziny. – Często, gdy rodzina widzi, że pacjentowi jest dobrze, zaczyna rozumieć, że zrobili to, co było najlepsze w danej sytuacji, ponieważ znaleźli ośrodek, który spełnia ich oczekiwania i ich bliskiego. Niedawno, na spotkaniu z rodzinami pacjentów, siostra podopiecznej z Barczewa, mieszkająca na stałe w Niemczech, przyznała, że dbamy o pacjenta kompleksowo, natomiast w wielu ośrodkach za granicą pacjenta sadza się rano na wózek i przez cały dzień nikt się nim nie interesuje – dodaje z dumą Skolmowska.

Hanna Grzelak, która w ciągu siedmiu lat choroby córki doświadczyła



ne klocki, korę, liście, szyszki. Odtwarza im nagrania szumu morza, śpiewu ptaków. Czyta, smaruje usta kwaśnym sokiem z cytryny. Takie pobudzanie wszystkich zmysłów fachowo nazywa się terapią polisensoryczną. Duże znaczenie ma ona także u chorych, z którymi kontakt jest minimalny lub żaden, np. z pacjentami w stanie minimalnej świadomości, jak Joanna Grzelak. – Tu pacjent nie leży i nie patrzy w sufit. Terapeuci ciągle starają się go pobudzać, żeby się nie kurczył i nie zamykał w sobie, ale czuł, że wokół niego toczy się normalne życie – mówi Hanna Grzelak. U osób takich jak Asia terapeuci wykorzystują też nowatorską technikę tzw. cyber-oka. Sprzęt, zaprojektowany przez naukowców Politechniki Gdańskiej składa się z czterech kamer na podczerwień i programu, który odczytuje ruch gałki ocznej. Śledzi miejsce na ekranie, na które patrzy

Ale z każdym miesiącem następowała poprawa. Odzyskał przytomność, zaczął samodzielnie oddychać, mówić. Po ponad roku wrócił do domu, do żony i dwójki małych dzieci.

– Częściej widzimy zaangażowanie rodzin u młodszych pacjentów, ale są też osoby w podeszłym wieku, po trzecim udarze, do których w ogóle nikt nie przychodzi – dodaje dyrektorka.

– Neurologi twierdzą, że gdy przy pacjencie po urazie mózgu, nawet nieświadomym, jest ktoś bliski, to czuje się on bezpieczniej, jest spokojniejszy, zdrowiej – wylicza Hanna Grzelak.

### **Rodzina z pretensjami**

Dyrektor Skolmowska zauważa, że u większości rodzin, które decydują się na oddanie swojego bliskiego pod opiekę ZOL, widoczne jest poczucie winy. – Z jednej strony sami nie są w stanie się nim zająć, z drugiej oddają najbliższego

różnych standardów opieki, potwierdza. – Barczewo to ośrodek pełen otwartych, życzliwych ludzi, których ciepło udziela się pacjentom, ale i rodzinom. Daleko tu od chłodu szpitalnych korytarzy, wszyscy starają się funkcjonować jak rodzina – mówi.

Jednak Edyta Skolmowska zauważa, że wiele rodzin po latach przewlekłej choroby bliskich wypala się, a swoją frustrację przelewa na pracowników szpitala. – Zawsze tłumaczę pracownikom, żeby rozumieli, jak silne emocje przeżywa ta rodzina, ale przyznaję, że sami jesteśmy tylko ludźmi i mamy pewien poziom wytrzymałości na agresję. Reaguję zwłaszcza na uwagi o personelu, ponieważ w tym szpitalu pracują ludzie o najwyższych kwalifikacjach: wszystkie nasze pielęgniarki mają kursy rehabilitacyjne, z anestezjologii, opieki długoterminowej, a terapeuci specjalizują się w opiece neurologicznej – wy-

licza. Na szczęście pracownicy wspierają się w trudnych chwilach, pomocą służą im też zatrudnione w placówce psychołóżki. – Najtrudniej jest wtedy, gdy rodzina oczekuje od pacjenta spektakularnych postępów, których on nie jest w stanie zrobić. Kilka dni temu jedna z pań zarzuciła mi, że jej mąż nie ćwiczy. W jej obecności pokazałam, jak pacjent reaguje na próby ćwiczeń – agresją. Potem przeprosiła – mówi rehabilitantka, Barbara Markiewicz.

### Czekając na pożegnanie

Barbara Markiewicz przywiązuje się emocjonalnie do pacjentów: cieszy się



szczęściem tych, którzy zdrowieją, przeżywa boleśnie każdą śmierć. – Kiedy weszłam niedawno do pokoju jednego z pacjentów, z którym prowadziłam długie rozmowy, i zobaczyłam puste łóżko, rozplakałam się.

Edyta Skolmowska przyznaje, że temat odchodzenia podopiecznych także dla niej jest bardzo trudny. – W przypadku ciężkich stanów, mamy do czynienia tak naprawdę z opieką paliatywną. Stan tych pacjentów często jest skokowy, nagle pojawia się gorączka, zapalenie płuc, nerek. Widzę u ich bliskich rozdwojenie, z jednej strony chcieliby, aby to zapalenie płuc było „ostatnim” i ten człowiek przestał cierpieć, ale z drugiej strony nie potrafią zaakceptować faktu, że on zaraz odejdzie – wyjaśnia.

Dyrektorka wspomina przypadek chorego po ciężkim udarze, który bardzo cierpiał. Po roku jego żona wyznała: „Nie mogę już patrzeć, jak mąż cierpi. Jak mogę mu pomóc? Edyta Skolmowska zapytała: „A czy pani się pogodziła z tym, że mąż może odejść?”. Zaprzeczyła. Dyrektorka poradziła jej, by pożegnała się z mężem. Zasugerowała: „Może on czeka na pani przyzwolenie?”. Żona pacjenta nie wierzyła, ale pożegnała się z nim. Tego samego wieczoru chory odszedł, a ona następnego dnia przywiozła na oddział bukiet róż

i podziękowała. Inny pacjent czekał tak na córkę, która kończyła studia w USA. Gdy się obroniła i przyjechała, by pożegnać się z ojcem, ten spokojnie odszedł.

Edyta Skolmowska przyznaje, że w Polacy wciąż mają problem z akceptacją śmierci najbliższych, odsuwają od siebie to, co nieuchronne, przedłużając niestety cierpienie chorych. – Rodziny wciąż wymuszają na nas działania, które można określić mianem uporczywej terapii. Tymczasem przychodzi moment w opiece, kiedy po kolejnym spadku ciśnienia nie powinniśmy już podłączać pacjentowi dopaminy, nie powinniśmy go reanimować, ale pozwolić mu odejść. Ratując go, każe-



my mu umierać wielokrotnie. Powtarzam rodzinom: „Niech się państwo postawią na miejscu bliskiego. Czy chciałby pan dalej cierpieć? Czy wolałby pan umrzeć spokojnie, z bliskimi, którzy przytulają, trzymają za rękę i dają wsparcie w tych ostatnich chwilach?”. Wtedy dopiero przychodzi refleksja.

### Mam marzenie do spełnienia

Czasem reakcją na informację, że bliski umiera, jest ucieczka. Dlatego Edycie Skolmowskiej marzy się stworzenie w ośrodku grupy wolontariuszy, którzy towarzyszyliby porzuconym przez rodzinę chorym w ich ostatniej drodze. – Chciałabym też, aby wszyscy moi pracownicy, tak jak ja, traktowali tę pracę jak pasję. Żeby czerpali energię z tego, co robią.

Gdy pytam Hannę Grzelak, czy ma jeszcze jakieś marzenia, szczerze przyznaje: – Ludzie tacy jak ja nie mają już wielkich planów, bo życie brutalnie je zweryfikowało. Żyję z dnia na dzień i cieszę się drobnostkami: np. liśćmi klonu i ciepłym wrześniowym słońcem oraz tym, że Asia jest dobrze w Barczewie. Czasem tak buzię skrzywi, jakby się do mnie uśmiechała.

## POMOC DLA BARCZEWA

Sprawowanie opieki nad obłożnie chorymi wymaga bardzo dużych nakładów finansowych. Jesteśmy zakładem, który prężnie się rozwija, co nie oznacza, że nie mamy problemów finansowych. Staramy się pozyskiwać fundusze na swoją działalność z różnych źródeł.

Liczymy również na Państwa wsparcie i chęć pomocy. Dla nas liczy się każdy gest dobrej woli, dzięki któremu możemy mieć wpływ na odmianę losu każdego z nas.

Bardzo prosimy i będziemy niezmiernie wdzięczni za każdą okazaną nam pomoc. Jesteśmy organizacją pożytku publicznego działającą non profit, co oznacza, że nasza działalność nie jest prowadzona w celu osiągnięcia zysku. Wszelkie dotacje czy darowizny finansowe przeznaczamy na naszą statutową działalność. Aby wesprzeć naszą działalność i pomóc nam w opiece nad obłożnie, bardzo często nieuleczalnie chorymi, można przekazać darowiznę na konto Fundacji lub wesprzeć nas darami rzeczowymi.

### KONTO DO WPŁAT:

Fundacja Polskich Kawalerów  
Maltańskich w Warszawie

„Pomoc Maltańska”

00-730 Warszawa,

ul. Jazgarzewska 17 lok. 54

Bank PKO BP S.A.

Nr rachunku:

51 1020 1156 0000 7602 0089 7512

Darowiznę można przeznaczyć na wybrane dzieło. W tytule przelewu należy wpisać: „Powiatowy Szpital Pomocy Maltańskiej w Barczewie”. Fundacja jest Organizacją Pożytku Publicznego i jej działalność można również wesprzeć, przelewając 1% podatku na podane wyżej konto.

Edyta Skolmowska  
Dyrektor Szpitala w Barczewie

■ Alicja Jędrzejowska

fotografie archiwum ZPKM





# Partytura nadziei

*Co nam daje pomaganie? Wzmacnia nasze człowieczeństwo, powoduje, że rośniemy jako ludzie. Człowieczeństwo się bogaci proporcjonalnie do stopnia włożonej miłości.*

**Z profesorem Karolem Tarnowskim, filozofem, wykładowcą Papieskiego Uniwersytetu Teologicznego, rozmawia Żanna Słoniowska**

**Żanna Słoniowska:** Co sądzi Pan o wyczynie Tomasza Tarnowskiego z Sopotu, który wziął udział w triathlonie Ironman po to, by kupić respiratory do szpitala w Barczewie?

Karol Tarnowski: Nie będę tutaj całkiem bezstronny, bo chodzi o mojego krewnego, ale jestem pełen maksymalnego podziwu dla jego zdolności do poświęcenia się na rzecz pomocy innym. Każdy powinien używać swoich najlepszych sił na rzecz służenia innym. Myślę, że to jest bardzo ważne, aby ludzie dawali z siebie wszystko w tym miejscu, w którym są, używając tych umiejętności, które posiadają. To nie znaczy, że nie obowiązują nas wzajemność na ludzką biedę poza naszym światem, kiedy pomaganie już wychodzi poza wszelki profesjonalizm. Trzeba być gotowym do pomocy w każdej chwili i w każdym miejscu. Wracając do Tomka, jest to wielki wyczyn, który świadczy o niebywałych zdolnościach sportowych i wielkim sercu. To jest

przykład tego, co jest najlepsze w cywilizacji europejskiej.

**Ż.S.:** Co nam daje bezinteresowne pomaganie i jakie pułapki się z nim wiążą?

K.T.: Bezinteresowne pomaganie nie powinno sobie w ogóle zadawać tego pytania! Jest ono sprzeczne z zasadą bezinteresownej pomocy. W filozofii współczesnej odbywała się debata na temat możliwości wystąpienia czegoś takiego jak dar, chodzi o słynną polemikę między Jacques'em Derridą a Jeanem-Lukiem Marionem. Derrida nawiązuje do tendencji wychodzącej z socjologii Marcela Maussa, zgodnie z którą o darze w ogóle nie może być mowy, dlatego że każdy dar od razu jest pomyślany w siatce zwrotności, czyli jako wymiana. Dajemy, ponieważ spodziewamy się wdzięczności, jeśli nie od kogoś, to od siebie samego, chcemy sami sobie się podobać. To jest właśnie pułapka związana z naszą ułomnością: wszędzie szukamy rekompensaty.

Tymczasem wielka lekcja Ewangelii czy w ogóle Biblii jest taka, żeby dawać, nie oglądając się wstecz. Pożyczać, nie żądając zwrotu. Co nam daje takie pomaganie? Wzmacnia nasze człowieczeństwo, powoduje, że rośniemy jako ludzie. Człowieczeństwo się bogaci proporcjonalnie do stopnia włożonej miłości. To jest wielki paradoks Ewangelii – kto daje swoje życie, ten je zyskuje, a kto chce zachować, ten je traci.

**Ż.S.:** Dlaczego często unikamy kontaktu z tymi, którzy są na granicy życia i śmierci, chociaż wydaje się, że takie spotkanie mogłoby nam wiele dać? Czy chodzi o lęk przed własną śmiertelnością?

K.T.: To jest zasadnicze pytanie, na które nie bardzo mamy prawo odpowiadać, jeżeli sami nie przeżyliśmy spotkania z człowiekiem umierającym. Ja takiego doświadczenia prawie nie mam. Byłem tylko przy umierającej matce, co prawda, nie jako jedyny, z kilkoma innymi osobami. Widziałem,

jak moja matka walczy o każdą chwilę, być może była to walka z rozpaczą. Patrzyła na obraz Pana Jezusa i walczyła o sens własnej śmierci.

W spotkaniu z cierpiącym jest prościej – trzeba mu podać lekarstwo albo się nim zaopiekować, i to człowieka porusza emocjonalnie. *Notabene*, Janina Ochojska, założycielka Polskiej Akcji Humanitarnej, przestrzega przed nadmiernym emocjonalizmem, mówi, że trzeba pomagać skutecznie, a nie przez współodczuwanie.

Natomiast w spotkaniu z umierającym chodzi po pierwsze o lęk, bo myślimy, że śmierć jest też naszą przyszłością;

jest ostatnim słowem, że jest po Chrystusie perspektywa zmartwychwstania. Ale na pierwszym miejscu jest opieka i obecność, bo czymże jest miłość, jeśli nie obecnością? Nie chodzi o pocieszenie, bo jak można pocieszyć kogoś, kto właśnie umiera? Natomiast można cały czas podtrzymywać poczucie sensu jego śmierci.

**Ż.S.: Pan towarzyszył Janowi Pawłowi II w czasie jego choroby...**

K.T.: Nie byłem szczególnie uprzywilejowany, przede wszystkim modlił się tutaj, w Krakowie. Byłem w Watykanie na uroczystości 40-lecia mojego ślubu, którego Jan Paweł II

ry naturalnie trzeba przebudowywać. W dawnych latach kierowała mną praca, zresztą nadal mną kieruje, ale teraz staram się więcej czasu poświęcać najbliższemu. Muszę przeorientować swoje życie na dłuższe przebywanie z innymi. A to wcale nie jest proste: od człowieka, który czynnie pracował, wymaga to ascezy. Jest to też jakaś forma przygotowania się do śmierci.

**Ż.S.: W czasach, gdy technologia wyprzedza etykę, gdzie Pańskim zdaniem przebiega granica nie do przekroczenia między długim sztucznym podtrzymywaniem kogoś przy życiu a eutanazją?**

K.T.: To jest bardzo trudne pytanie, na które nie potrafię odpowiedzieć. Uważam, że nie dość dobrze została rozpracowana aksjologia życia, zbyt często utożsamia się je z istnieniem wyłącznie biologicznym. Odnoszę czasem wrażenie, że ignoruje się to, jak życie człowieka funkcjonuje: czy jest otoczone opieką duchową i fizyczną.

**Ż.S.: I czy jest w nim jeszcze nadzieja...**

K.T.: Uważam, że w samym życiu, które się dokonuje w czasie, jest otwartość na to, czego śmierć nie zamyka. Nie zamyka, jeżeli tylko ufamy porywowi życia, porywowi czasu. „To gdzieś idzie, gdzieś nas prowadzi” – to jest właśnie partytura nadziei. Dlatego mi się wydaje, że nadzieja na nieśmiertelność jest naturalna w tym znaczeniu, że przedłuża samą tkankę życia i samą tkankę czasowania. Ufamy, że czas idzie dokądś.

Teraz nastąpił upadek czasu-strzałki, czyli czasu, który dokądś prowadzi, ustępuje wiara w postęp i wiara religijna. Można sobie powiedzieć, że istnieje tylko teraźniejszość, więc koncentrujemy się na tym, jak żyć wygodniej w chwili obecnej, bo i tak dalej nie ma nic. Ta postawa jest sprzeczna z ontologiczną naturą czasu i ludzkiego życia, które jest nadzieją i które jest zawsze wychylone naprzód. Póki żyjemy, zawsze mamy nadzieję. Nawet wtedy, kiedy nam się wydaje, że jej nie mamy.

Sama nadzieja może być uznana za zdradę w stosunku do życia, bo możemy zapytać: jakim prawem rodzi nadzieję, skoro umrzemy? No, ale rodzi. To jest wierność życiu, które obiecuje więcej, niż może dać w ramach przyływu czasu.



Prof. Karol Tarnowski wraz z żoną w Watykanie podczas uroczystości 40-lecia ślubu, którego udzielił parze kard. Karol Wojtyła

fol. archiwum rodzinne

lęk jest tutaj nieuchronny, powiedziałbym – usprawiedliwiony. Możemy też po prostu położyć nacisk na ulżenie w cierpieniu i koniec – to jest myślenie, które patronuje wszystkim próbom legalizacji eutanazji. Eutanazja jest ściśle związana z traktowaniem drugiego wyłącznie jako miejsca cierpienia, bez żadnego względu na jego życie duchowe. Jest to też sprawa wiary: ktoś wierzy albo nie wierzy, że w drugiej osobie jest coś więcej niż cierpienie i ciało.

W przypadku wierzącego jest tu wielkie pole do ukazania wartości miłości. Chodzi o to, by umierający poczuł, że miłość jest fundamentalnie ważna i może nawet ważniejsza niż jego własne umieranie, bo jest w stanie przeżyć jego śmierć. Z drugiej strony, jest to okazja do katechezy, która polega na budzeniu nadziei, na powiedzeniu, że śmierć nie

udzielał, i wtedy papież był już w bardzo złym stanie, szalenie osłabiony fizycznie. Zapamiętałem jego dobroć i dawanie swojej obecności pomimo słabości. Zawsze był życzliwy.

**Ż.S.: Nie wiem, czy mogę zapytać: boi się Pan śmierci? Jeżeli tak, to jak Pan pracuje z tym lękiem?**

K.T.: Pytanie jest trafne. Naturalnie, że się boję śmierci i równocześnie mam nadzieję, że jeszcze trochę pożyję, moi rodzice byli dość wiekowi. Mam w sobie dużo zaufania do Boga, że nie postawi mnie w sytuacji, w której będę musiał rozpaczać. Teraz staram się po prostu wypełniać jak najlepiej to, co robię, i przygotowywać się do śmierci w taki sposób, by nie uprzedzać jej poprzez opuszczenie rąk. Staram się dalej rozwijać sens swojego życia, któ-



# Cud w Szczyrzycu



**Obozy Maltańskie w Szczyrzycu to dowód na to, że bezinteresowne dzielenie się dobrem oznaczać może jego wielkie pomnażanie.**

Swoje istnienie i rozwój miejscowość zawdzięcza najpierw mądrości cystersów, którzy znaleźli tu swoją przystań w pierwszej połowie XIII w. Powstało opactwo, klasztor i kościół, gdzie znajduje się dziś słynący z łask i cudów obraz Matki Bożej. Co ciekawe, cystersi zdecydowali się na Szczyrzyc z konkretnego powodu: dolina rzeki Stradomki, osłonięta od zachodu górą Ciecień ma po prostu dobry klimat, więcej tu dni słonecznych, mniej mroźnych niż w sąsiednich okolicach.

Ale – co ważne – klimat Szczyrzycy i jego cuda tworzą także ludzie: otwarci, serdeczni, zawsze skłonni do życzliwości i pomocy. Wiedzą o tym najlepiej uczestnicy Maltańskich Integracyjnych Obozów w Szczyrzycu, w których bierze udział co rok kilkaset osób niepełnosprawnych oraz wolontariuszy. W tegorocznym Jubileuszowym X Obozie Integracyjnym, zorganizowanym w lipcu 2014 r., wzięło udział 120 uczestników. Większość z nich to młodzi ludzie z niepełnosprawnością w stopniu umiarkowanym i znacznym, dla których wyjazd na obóz jest oderwaniem się od codzienności, daje im szansę na odpoczynek i radosne spędzenie czasu. Jak również zdobycie życiowej samodzielności.

## **Pasja pomagania**

Obozów w Szczyrzycu nie byłoby, gdyby nie zaangażowanie Związku Polskich Kawalerów Maltańskich. To ZPKM, konkretnie Konfraternia Małopolska (dr Tomasz Krupiński i Adam Zajac) oraz Konfraternia Śląska (Ilona Świerad, Łukasz Jarski), zapewnia obozom podstawowe wsparcie finansowe, jak też fachową kadrę. Ogromny wkład pracy wnoszą wolontariusze maltańscy, którzy przez cały czas zajmują się i opiekują niepełnosprawnymi uczestnikami oraz organizują



Uczestnicy obozu przed Gościńcem św. Benedykta

for. Paweł Pucki

dla nich zajęcia. To nie tylko uczniowie i studenci, ale także lekarze, pielęgniarki, ratownicy medyczni, terapeuci zajęciowi, rehabilitanci i pedagodzy. Wszystkich ich łączy motto: „Pan Bóg, ciężka praca, dobra zabawa”. Łączy ich pasja pomagania.

Tej pasji nie można odmówić również Barbarze i Adamowi Czepielom, miejscowym przedsiębiorcom, którzy od lat zapewniają bazę noclegową dla obozowiczów. Stanowi ją Gościńiec św. Benedykta w Szczyrzycu, który co roku – na cały lipiec – zostaje charytatywnie udostępniony przez państwa Czepielów (zachęcamy do przeczytania wywiadu z Adamem Czepielem – przyp. red.). Te dawne, starannie wyremontowane zabudowania cysterskie są dziś świetnie dostosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych, wymagających szczególnej opieki. Obszerne sale, przestronne korytarze, wygodne podjazdy to wielkie, choć nie jedyne, atuty ośrodka. Na wyciągnięcie ręki są też dla obozowiczów ogrody klasztoru cystersów, miejsce idealne do wyciszenia i modlitwy, ale i różnorodnych spotkań, w tym warsztatów. To wszystko jest możliwe dzięki serdecznemu wsparciu ojców cystersów, których obecność sprzyja tworzeniu podczas obozów wspaniałej atmosfery duchowo-religijnej.

Nad całym obozem czuwa „dobry duch” całego przedsięwzięcia, dr Tomasz Krupiński, *Szpitalnik (poprzedniej kadencji)* Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, dyrektor Szpitala pw. św. Jana Jerozolimskiego w Szczyrzycu, jak też miłośnik Ziemi Szczyrzyckiej.



# Genius loci, geniusz ludzi

Na czym polega nadzwyczajność Maltańskich Obozów Integracyjnych? Co uczestnictwo w obozach oznacza dla ich inicjatorów, organizatorów, wolontariuszy, uczestników, dla wszystkich tych, którzy angażują się we współtworzenie szczyrzyckiego cudu?

O komentarz poprosiliśmy OJCA DOMINIKA CHUCHERA, opata klasztoru Cystersów w Szczyrzycu, DR TOMASZA KRUPIŃSKIEGO, byłego Szpitalnika ZPKM, ANNĘ WRÓBEL, Komendanta Obozu oraz KATARZYNĘ GODLEWSKĄ, niepełnosprawną uczestniczkę tegorocznego zgrupowania.

fotografie: Paweł Rucki



## OJCIEC DOMINIK CHUCHER:

Pamiętam pierwsze obozy, byłem wtedy jeszcze klerykiem w Szczyrzycu. To były naprawdę skromne pobyty, obozowiczom musiała wystarczyć jedna sala w domu parafialnym. Ale liczyła się przecież atmosfera i potrzeba dawania siebie innymi. Gdy więc cztery lata temu zostałem opatem, z wielką radością przyjąłem prośbę doktora Tomasza Krupińskiego o kontynuowanie współpracy przy obozach maltańskich. Wiedziałem, że dla niepełnosprawnych, którzy przyjeżdżają do Szczyrzycy, jest to wielkie święto, nie tylko dlatego, że być może pierwszy raz w życiu mają szansę wyjechać na wieś, czy w góry, ale również, a może przede wszystkim, dlatego, że na obozach maltańskich są traktowani w sposób wyjątkowy, jako bardzo wyczekiwani goście. Również dla ludzi zdrowych te obozy to szczególne doświadczenie obcowania z chorobą i cierpieniem, to nauka wrażliwości i zrozumienia, że świat nie składa się wyłącznie z ludzi w pełni sprawnych i młodych. Jako cystersi zawsze staramy się obozowiczom udostępniać to, czego w konkretnej sytuacji potrzebują. Choćby ostatnio... nasze huculskie konie, tak ważne w pracy z niepełnosprawnymi. Przede wszystkim staramy się jednak uczestnikom obozów zapewnić wsparcie duchowe, codziennie zapraszamy ich do czynnego uczestnictwa w mszach świętych.

## DR TOMASZ KRUPIŃSKI:

Obozy maltańskie potwierdzają geniusz loci Szczyrzycy. Ale nie możemy także zapomnieć o geniuszu ludzi. Zaczynaliśmy od prowizorki, warunki były spartańskie, akcje pomocowe spontaniczne, np. wspierały nas



okoliczne hurtownie, a sąsiadki piekły nam ciasta. Pamiętam doskonale dni podczas obozów, kiedy zastanawialiśmy się, z czego ułożymy jadłospis... A jednak nigdy obozowicze nie zostali bez obiadu. Nikt z mieszkańców by na to nie pozwolił! Takie problemy to, oczywiście, przeszłość, bo dziś możemy mówić o przemyślanym, dopiętym na ostatni guzik przedsięwzięciu, które może stanowić wzorzec standardów dla innych. Nie udało się to wszystko, gdyby nie wspólnota, która stworzyła się wokół obozów, gdyby nie zaangażowanie tak wielu ludzi, m.in. tych, którzy pomagają na miejscu, maltańczyków ze Śląska (odpowiedzialnych za np. całą logistykę, związaną z wyborem i przygotowaniem uczestników) oraz całej wielkiej rzeszy sponsorów i dobrodziejów. Co ważne, wszyscy jesteśmy beneficjentami tego przedsięwzięcia. Dla uczestników obozów jest to często najszczęśliwszy tydzień w roku. Dla wolontariuszy również – bo realizują potrzebę dawania z siebie tego, co najlepsze. Przy okazji dowiadują się, co naprawdę

oznacza poświęcenie i ciężka praca, jak trudna i piękna może być odpowiedzialność za drugiego człowieka, ale też czym jest przyjaźń i miłość, bo po naszych obozach zdarzają się także małżeństwa. Czym to wszystko jest dla Zakonu Maltańskiego? To przecież doskonałe przekucie naszych idei pomagania w czyn.

## ANNA WRÓBEL:

Tu, w Szczyrzycu, wszystko dzieje się naprawdę. My, wolontariusze, jesteśmy zaangażowani w opiekę nad uczestnikami 24 godziny na dobę, cały czas na pełnych obrotach. Jesteśmy prawdziwi, bo tak zmęczeni, że wyzbyci ma-



sek i fasad. Zmęczenie, ale też energia, jaka wyzwala się między ludźmi, sprawiają, że nie da się niczego i nikogo udawać. Trzeba pamiętać, że w zamian, w sensie wymiernych korzyści, nie oczekujemy nic, podobnie jak wszyscy, którzy z nami współdziałają: ludzie dobrej woli z Zakonu Maltańskiego i ze Szczyrzycy, „warsztatowcy”, specjaliści artoterapii, kuglarze, aktorzy. Nawet kucharki są wolontariuszkami. Wielu z nas poświęca swój urlop – śmiejemy się, że odpoczniemy dopiero po urlopach. Co to oznacza? Że ciągnie nas tutaj coś więcej niż tylko potrzeba spędzenia kilku tygodni w pięknych „okolicznościach” Szczyrzycy. Że przeżywamy, wiemy, że nigdzie indziej nie doświadczymy, czym naprawdę jest prawdziwa relacja z drugim człowie-



kiem. Uskrzydla nas też to, że czujemy się potrzebni i zwyczajnie lubiani przez uczestników. Największa nagroda? Gdy od jednego z moich podopiecznych usłyszałam, że przez cały rok zbierał pieniądze, by zabrać mnie na lody zaraz po przyjeździe na obóz do Szczyrzycy.

#### KATARZYNA GODLEWSKA:

Na obóz do Szczyrzycy przyjechałam po raz pierwszy. Na co dzień mieszkam w ośrodku dla niepełnosprawnych w Rudzie Śląskiej, w Halembie. Jechałam do Szczyrzycy trochę z duszą na ramieniu, zastanawiając się, jak to właściwie będzie wyglądało. Nie mia-



łam dotąd podobnych doświadczeń, więc na wszelki wypadek wzięłam ze sobą robótki do wyszywania i jakieś filmy DVD dla zabicia czasu. Tymczasem nie miałam tu ani chwili nudy, każdy dzień był przygodą, wypełnioną po

brzezi atrakcjami, warsztatami, spotkaniami, rozmowami z fascynującymi ludźmi, którzy – co poczuliśmy my, niepełnosprawni, bardzo szybko – zjawili się w naszym życiu po to, by z nami prawdziwie być. Nagle okazało się, że tworzymy wspólnotę opartą na głębokich wartościach i szczerych emocjach, w której ludzie nie dzielą się na niepełnosprawnych i sprawnych, że łączy nas radość ze wspólnego obcowania. I stało się tak, że – choć z racji swojej choroby jeżdżę na wózku – w Szczyrzycy czułam się chwilami z powodu tej radości, może nawet szczęścia, tak, jakbym unosiła się nad ziemią.

# Moje miejsce na Ziemi

Tak to w życiu jest, że nie wszystko, co w nim sobie zaprojektujemy, spełnia się. Najważniejsze, byśmy to my, ludzie, poculi się w życiu spełnieniu.

Z ADAMEM CZEPIELEM, właścicielem firmy STALADAM i jednym z głównych sponsorów Maltańskich Integracyjnych Obozów w Szczyrzycu, rozmawia Anna Rucka.

Anna Rucka: Jak to możliwe, że przedsiębiorca, czyli człowiek, dla którego teoretycznie powinien liczyć się przede wszystkim zysk, przekazuje nieodpłatnie na prawie miesiąc swoją bazę noclegową niepełnosprawnym? Myślę, oczywiście, o Gościńcu św. Benedykta, w którym od wielu lat co roku w lipcu mieszkają uczestnicy Maltańskich Obozów Integracyjnych...

Adam Czepiel: Kwestia w tym, że zysk można rozumieć na wiele sposobów. Dla mnie największym zyskiem jest poczucie, że wspieram działalność, która daje wsparcie wielu potrzebującym. Czerpię z tego ogromną satysfakcję i inspirację.

A.R.: Jak to się stało, że wraz z żoną zaangażował się Pan w działalność na rzecz Szczyrzycy?

A.C.: Moja żona pochodzi ze Szczyrzycy, moja rodzina kiedyś pracowała na rzecz klasztoru. Szczyrzyc zawsze był miejscem, którego historia, tradycja, jego duch przyciągał mnie jak magnes, czułem, że jest to moje miejsce na Ziemi. Tak się złożyło, że już jako przedsię-



Adam Czepiel wraz z żoną Barbarą

foto: Paweł Rucki





foto: Paweł Rucki

biorca zajmujący się produkcją lekkich konstrukcji stalowych miałem możliwość przejścia w Szczyrzycu dawnych zabudowań klasztornych po firmie „Meblomed”. Początkowo chcieliśmy uruchomić tu kolejną wytwórnię. Jednak w końcu doszliśmy do wniosku, że głośna działalność mogłaby źle wpłynąć na otoczenie, na sąsiadujące z nami opactwo i klasztor, panującą w nim i wokół niego atmosferę kontemplacji.

**A.R.: Czyli znów ważniejsze od własnego interesu okazało się dla Państwa dobro wspólne...**

A.C.: Można tak to ująć, w każdym razie zdecydowaliśmy się stworzyć restaurację z minibrowarem. Na tym nie koniec, bo wkrótce wraz z cystersami uruchomimy browar pełną parą, przedsięwzięcie nawiązujące do dawnych tradycji i jednocześnie w pełni zabezpieczające interesy zakonników. Także z myślą o potrzebach naszej społeczności stworzyliśmy w dawnych, klasztornych zabudowaniach Gości-niec św. Benedykta, przystosowaną dla niepełnosprawnych bazę noclegową. To miejsce, gdzie mieszkańcy i przyjezdni mogą się razem spotykać, choćby na koncertach organowych.

**A.R.: Miejscowe organy, zresztą za ciężkie pieniądze, też pan odnowił. Wraz z żoną wspieracie wiele miejscowych inicjatyw, choćby regionalny zespół folklorystyczny, miejscowy klub sportowy, od lat przeznaczacie również pieniądze na renowację za-bytkowego wnętrza przyklasztorne-go kościoła. Skąd bierze się w Panu i w Pana żonie ta wielka hojność?**

A.C.: Najprościej rzecz ujmując, z potrzeby serca. Ze świadomości, że jeśli posiada się pieniądze, trzeba się nimi dzielić. Ani ja, ani moja Barbara, nie pochodzimy z bogatych rodzin, wręcz przeciwnie, w młodości klepaliśmy biedę. Doskonale pamiętam czasy, gdy się pobieraliśmy. Ubranie do ślubu musiał kupić mi tata. Na dodatek to Barbara, bo wtedy już pracowała, a ja przebywałem bez grosza przy duszy w wojsku, kupiła nam ślubne obrączki. Moja żona zawsze miała wielkie serce, nawet wtedy, gdy już zaczęło się nam powodzić, nigdy nie zapomniała o tych, którym dzieje się gorzej. Zresztą gdyby nie ona i jej wsparcie, nigdy nie udałooby nam się osiągnąć tego, co dziś mamy. A przecież tyle miała na głowie, urodziła i wychowała ośmioro dzieci.

**A.R.: Nawet kiedy budowaliście z synem stację benzynową, projektował ją Pan tak, by mogły mieć na niej schronienie niepełnosprawne dzieci...**

A.C.: Z tych planów akurat niewiele wyszło, tak jak z wielu innych. Tak w życiu jest, że nie wszystko, co sobie zaplanujemy, się spełnia. Najważniejsze, byśmy sami poczuli się w życiu spełnieni. Owo spełnienie to właśnie dawanie siebie innym. Dla mnie istot-

ne jest również to, by całą naszą społeczność zarażać chęcią pomagania. Dam przykład: kiedy włączyliśmy się w renowację kościoła przy klasztorze, bardzo szybko się okazało, że podobnie jak my, również inni mieszkańcy Szczyrzycza chcą wesprzeć, choćby niewielką kwotą miejsce, które przecież stanowi o naszej tożsamości, jest częścią naszego wspólnego świata.



**A.R.: Ludzie Pana inspirują?**

A.C.: Tak, ale też uczą pokory. Pewnego dnia pojechaliśmy z żoną Barbarą na Pielgrzymkę Maltańską do Lourdes. To była dla nas bardzo trudna podróż, zobaczyliśmy wiele cierpienia i jednocześnie ogromną determinację młodych, pełnych energii ludzi, opiekunów niepełnosprawnych. Ci ludzie byli dla nas inspiracją, pokazali nam, że w każdych okolicznościach można i trzeba wspiąć się na wyżyny swojego człowieczeństwa. Dlatego, kiedy ktoś mnie pyta, dlaczego oddaję obozom maltańskim noclegi za darmo, wzruszam ramionami, po czym odpowiadam, że jest to dla mnie tak oczywiste i proste, jak oczywiste i proste potrafi być tylko dobro.

foto: Paweł Rucki



foto: Paweł Rucki



# Ratownicy w polskim Davos

**Wielkie wyzwanie w trudnych warunkach – tak można opisać służbę Maltańskiej Służby Medycznej podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy oraz towarzyszącego mu Festiwalu Biegowego.**

Forum Ekonomiczne to najważniejsza konferencja gospodarcza w Europie Środkowo-Wschodniej, podczas której spotykają się prezydenci, szefowie rządów, ministrowie, przedstawiciele największych koncernów. Porównywane jest do Światowego Forum Ekonomicznego w szwajcarskim Davos. Do uzdrowiska przyjechało w tym roku 3 tysiące gości z Europy, Azji, Stanów Zjednoczonych i Rosji. Wśród nich znaleźli się m.in. były prezydent Łotwy, Valdis Zatlers czy były premier Hiszpanii, Jose Luis Rodriguez Zapatero. Motto tegorocznego Forum brzmiało: „Pokryzysowy świat – czas nowych liderów”. Sesje plenarne odbywały się w wyremontowanym gmachu Pijalni Główniej.

## Najważniejsza była logistyka

Fundacja Związku Polskich Kawalerów Maltańskich – Maltańska Służba Medyczna zabezpieczała (po raz pierwszy) od strony medycznej nie tylko Forum, ale także towarzyszący imprezie Festiwal Biegowy. Czas od 2 do 7 września jej członkowie wspominają jako sześć dni ciężkiej pracy, w dzień i w nocy. Akcja poprzedzona była wielotygodniowymi przygotowaniem.

– Byłem dwukrotnie na odprawach w Krynicy, podczas których uzgadnialiśmy wspólne działania z ABW i BOR. Ranga imprezy była olbrzymia, brały w niej przecież udział osoby chronione urzędowo w państwie. Te osoby również podlegały naszemu ratownictwu – wylicza Andrzej Dziędziel, szef zabezpieczenia medycznego, członek Zarządu Fundacji MSM Pomoc Maltańska, ratownik medyczny.

Podczas pierwszych trzech dni Forum w punkcie medycznym w Krynicy Maltańczycy udzielili 16 razy pomocy medycznej, trzy osoby zostały przetransportowane do szpitala w Krynicy.

Prawdziwym jednak wyzwaniem dla służby był towarzyszący Forum trzydniowy V PZU Festiwal Biegowy. W dwudziestu konkurencjach na dy-

stansach od jednego do stu kilometrów startowało prawie dziesięć tysięcy osób. Najważniejsza była logistyka: zespoły medyczne musiały być rozlokowane w różnych miejscach biegu, czasem kilkanaście osób w tym samym czasie potrzebowało pomocy, biegaczom co rusz przytrafiały się urazy kończyn: stawu skokowego, ścięgien, stóp, a także przydarzyły się zaskabnięcia.

## Nie poprzestajemy na minimum

– Gdy 2,5 tys. biegaczy rusza z Krynicy drogą do Muszyny, nie wszyscy są przygotowani. Ludziom wydaje się, że „dam radę, bo z górki”, tymczasem organizm może szybko się odwodnić, a spadek glikemii czy elektrolitów doprowadza do groźnego zaburzenia rytmu serca, utraty świadomości – tłumaczy Andrzej Dziędziel. – W kilku przypadkach konieczna była hospitalizacja.

W sumie w ciągu sześciu dni Maltańczycy pomogli prawie stu poszkodowanym, w działaniach brały udział 3 karetki wyjazdowe, 1 motocykl ratunkowy oraz 2 karetki transportowe,

lekarz koordynujący działania, 10 ratowników medycznych oraz dwóch ratowników KPP.

– Wystawiliśmy większe siły i środki, niż proponował organizator. Powód? Ten sam, co zwykle: jako Zakon Maltański nigdy nie poprzestajemy na minimum – zapewnia Anna Sołek, odpowiedzialna za logistykę i kwalifikacje osób biorących udział w zabezpieczeniu. I dodaje, że po zakończeniu imprezy koordynujący działania służb generał policji w stanie spoczynku, Marek Chebda, przyznał, że jest pod wielkim wrażeniem działań Maltańczyków. – To mówi samo za siebie – kończy z dumą Andrzej Dziędziel.

(red)



foto: archiwum PPKM



**Jako osoby odpowiedzialne za to prestiżowe i trudne zabezpieczenie dziękujemy współpracującym z nami instytucjom, a w szczególności naszemu Maltańczykowi, bo dzięki nim mogliśmy podołać takiemu wyzwaniu.**

**Anna Sołek,  
Andrzej Dziędziel**

# Profesjonalizm i determinacja

*– Zaletą Maltańczyków jest to, że potraktowali swój udział w Forum Ekonomicznym nie tylko jak pracę, ale jak coś więcej – mówi Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Studiów Wschodnich, organizator Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju.*



foto: archiwum Instytutu Studiów Wschodnich

**Krzyż Maltański:** W tym roku na Forum przybyło aż trzy tysiące gości z całego świata, w tym wielu przywódców, liderów, osobistości świata polityki i gospodarki. Czy Pana zdaniem mogli się czuć bezpiecznie? Przypomnijmy, że po raz pierwszy zarówno Forum, jak i towarzyszący mu festiwal biegowy zabezpieczała Maltańska Służba Medyczna...

Zygmunt Berdychowski: Zdecydowanie tak, bo wybraliśmy partnera, którego wyróżnia profesjonalizm i determinacja w realizowaniu zadania, za które wziął odpowiedzialność. To tylko tyle i aż tyle.

**KM:** Jaka jest specyfika zabezpieczania tak prestiżowej imprezy jak Forum Ekonomiczne?

Z.B.: Forum odbywa się na specyficznym, dość niewielkim, obszarze centrum Krynicy. To powoduje pewne ograniczenia, z których nasz partner musi sobie zdawać sprawę, wykazując dużą elastyczność – nie wszędzie

można się zatrzymać, nie wszędzie da się dojechać, na dodatek ze względu na szczególny, często ekskluzywny charakter spotkań nie należy zbytnio rzucać się w oczy. Tylko służby medyczne z dużym doświadczeniem, „zaprawione w bojach”, są w stanie stanąć na wysokości tego dość skomplikowanego zadania. I reagować dyskretnie, ale skutecznie.

**K.M.:** Z pewnością Maltańczykom takiej „zaprawy” nie brakuje, choćby po zabezpieczeniu takich imprez, jak tegoroczna kanonizacja dwóch papieży w Rzymie...

Z.B.: To, oczywiście, ma dla nas znaczenie. Wcześniejsze osiągnięcia zdecydowanie budują pozycję partnera, z którym decydujemy się współpracować. Bardzo ważny jest też sprzęt, którym on dysponuje i... jego sposób komunikowania się z organizatorami oraz innymi służbami przygotowującymi imprezę. Zaletą Maltańczyków jest także to, tak ja to widzę, że potraktowali swój udział w Forum Ekonomicznym nie tylko jak pracę, ale jak coś więcej. Widać było to już na etapie składania oferty przez Zakon Maltański.

**K.M.:** I to się ceni?

Z.B.: Doceniliśmy to i wszystko wskazuje na to, że z Maltańczykami będziemy współpracować także za rok, przy kolejnym zabezpieczeniu medycznym Forum Ekonomicznego.







DOWÓD/POKWIOTOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

nr rachunku odbiorcy

odbiorca:

data:

zleceniodawca:

tytuł:



opieka:

nazwa odbiorcy  
**Fundacja Polskich Kawalerów Maltańskich w Warszawie „Pomoc**

nazwa odbiorcy c.d.  
**Maltańska”, 00-730 Warszawa, ul. Jazgarzewska 17, lok. 54**

nr rachunku odbiorcy  
**5 1 1 0 2 0 1 1 5 6 0 0 0 0 7 6 0 2 0 0 8 9 7 5 1 2**

waluta  
**W X P L N**

kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpisła)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy c.d.

tytuł

tytuł c.d.

pieczęć, data i podpis zleceniodawcy

Opieka:

06

## WSPOMÓŻ NAS!

CELE DAROWIZNY (WYBIERZ Z PONIŻSZYCH):



- sprzęt ratujący życie (w tym karetki)
- sprzęt rehabilitacyjny
- busy dla osób niepełnosprawnych
- inicjatywy dla osób niepełnosprawnych
- pielgrzymka do Lourdes
- Oplatek Maltański 2015
- pomoc żywnościowa
- sierotince w Skopje (Macedonia)



*Tuitio Fidei et Obsequium Pauperum*  
*A.D. 2014*

## *Radosnych Świąt Bożego Narodzenia oraz Błogosławieństwa Bożego*



**ZAKON MALTAŃSKI + 1% = POMAGASZ RATOWAĆ ŻYCIE**

ponad 900 lat opieki nad chorymi i ubogimi najstarsza instytucja charytatywna na świecie i pierwowzór wszystkich akcji humanitarnych

**KRS: 0000174988**

**FUNDACJA POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH**

Szanowni Państwo!

W imieniu własnym oraz podopiecznych fundacji prowadzonych przez Zakon Maltański w Polsce zwracam się z prośbą o przekazanie naszej organizacji 1% z Państwa podatku. Pieniądze, które wpływają na konto naszej fundacji, która ma status OPP, każdego roku przeznaczane są na działalność, którą prowadzimy w prawie wszystkich regionach Polski. Zakon Maltański w świecie uznawany jest za jedną z najbardziej wiarygodnych organizacji charytatywnych, liczę że i Państwo obdarzycie nas swoim zaufaniem.

Z wyrazami szacunku

*Aleksander Tarnowski*

Aleksander Tarnowski – Prezydent





w imieniu  
Związku Polskich Kawalerów Maltańskich

*Aleksander Tarnowski*

Aleksander Tarnowski – Prezydent



**DOWÓD/POKWIOTOWANIE DLA ZLECENIODAWCY**

|                                      |  |
|--------------------------------------|--|
| nr rachunku odbiorcy                 |  |
| odbiorca:                            |  |
| Lecia:                               |  |
| zleceniodawca:                       |  |
| tytuł:                               |  |
| tytuł c.d.:                          |  |
| pieczęć, data i podpis zleceniodawcy |  |

**1. nazwa odbiorcy**  
Fundacja Polskich Kawalerów Maltańskich w Warszawie „Pomoc

**2. nazwa odbiorcy c.d.**  
Maltańska”, 00-730 Warszawa, ul. Jazgarzewska 17, lok. 54

**3. nr rachunku odbiorcy**  
5 1 1 0 2 0 1 1 5 6 0 0 0 0 7 6 0 2 0 0 8 9 7 5 1 2

**4. nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpisane)**  
W X PLN Kwota

**5. nazwa zleceniodawcy**

**6. nazwa zleceniodawcy c.d.**

**7. adres**

**8. tytuł**

**9. tytuł c.d.**

**10. Odbiór:**

**11. pieczęć, data i podpis zleceniodawcy**

**12. 06**

**WSPOMÓŻ NAS!**

CELE DAROWIZNY (WYBIERZ Z PONIŻSZYCH):



- sprzęt ratujący życie (w tym karetki)
- sprzęt rehabilitacyjny
- busy dla osób niepełnosprawnych
- inicjatywy dla osób niepełnosprawnych
- pielgrzymka do Lourdes
- Oplatek Maltański 2015
- pomoc żywnościowa
- sierociniec w Skopje (Macedonia)



**ZAKON MALTAŃSKI + 1% = POMAGASZ RATOWAĆ ŻYCIE**

ponad 900 lat opieki nad chorymi i ubogimi najstarsza instytucja charytatywna na świecie i pierwowzór wszystkich akcji humanitarnych

**KRS: 0000174988**

**FUNDACJA POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH**

Szanowni Państwo!

W imieniu własnym oraz podopiecznych fundacji prowadzonych przez Zakon Maltański w Polsce zwracam się z prośbą o przekazanie naszej organizacji 1% z Państwa podatku. Pieniądze, które wpływają na konto naszej fundacji, która ma status OPP, każdego roku przeznaczane są na działalność, którą prowadzimy w prawie wszystkich regionach Polski. Zakon Maltański w świecie uznawany jest za jedną z najbardziej wiarygodnych organizacji charytatywnych, liczę że i Państwo obdarzycie nas swoim zaufaniem.

Z wyrazami szacunku

Aleksander Tarnowski – Prezydent



# Błogosławiony czas świąt



Ile będzie w tym roku Oplatków Maltańskich? Aż piętnaście! Świąteczna pomoc maltańska pojawi się w Krakowie, Katowicach, Warszawie, Olsztynie, Toruniu, Poznaniu, Gliwicach, Myślenicach, Chrzanowie, Stalowej Woli, Bielsku-Białej, Wieliczce, Wadowicach, Tarnowie i Nowym Targu.

Maltańskie spotkania wigilijne przy oplatku odbywają się nieprzerwanie od 2002 roku. Trzynasta edycja będzie wyjątkowa, ponieważ pomocą zostanie objętych 1500 osób z całej Polski.

A jak to wyglądało na przestrzeni 12 ubiegłych lat? Niech same za siebie przemówią dane statystyczne (wykresy obok).

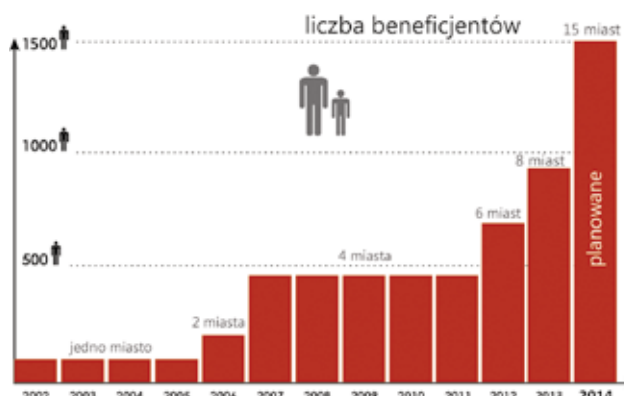
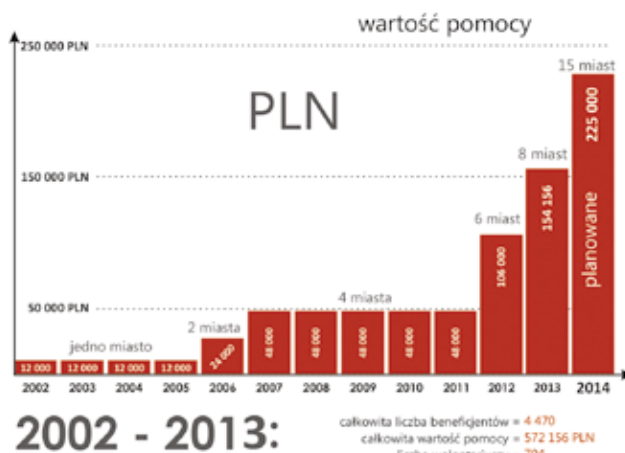


foto: archiwum ZPKM



Pamiętajmy – dla wielu, wielu ludzi – błogosławiony czas Świąt Bożego Narodzenia nie przynosi radości, ciepłych wizyt rodzinnych i podarunków, a smutek i frustrację z powodu samotności, braku pieniędzy, nadziei na lepsze jutro.

Jeśli tylko możemy, wspólnie przybliżajmy świąteczne ciepło i radość choćby niewielkiej liczbie osób. To ma sens!

Serdecznie zapraszamy Czytelników „Krzyża Maltańskiego” do włączenia się do ogólnopolskiej akcji charytatywnej i wsparcia Opłatków Maltańskich!

Organizator akcji: Zakon Maltański Polska przy współpracy z Miejskimi Ośrodkami Pomocy Społecznej.

Patronat honorowy: JE ks. kard. Franciszek Macharski, JE ks. kard. Stanisław Dziwisz, JE ks. kard. Kazimierz Nycz, Eksceleńcje biskupi diecezjalni oraz Prezydent Związku Polskich Kawalerów Maltańskich w Polsce, Aleksander Tarnowski.

Darowizny finansowe i rzeczowe przyjmowane są przez Fundację Polskich Kawalerów Maltańskich.

Nr konta: **39 1020 2892 0000 5102 0523 8771 z dopiskiem „Opłatek Maltański”.**

Dziękujemy!

Więcej informacji na temat organizacji Opłatków Maltańskich można uzyskać na stronie:  
[www.oplatekmaltanski.org](http://www.oplatekmaltanski.org)



■ Hanna Wesołowska-Starzec

Koordinacja ogólnopolska

gsm +48 696 402 764

e-mail:

[hanna.wesolowskastarzec](mailto:hanna.wesolowskastarzec@zakonmaltanski.pl)

[@zakonmaltanski.pl](mailto:hanna.wesolowskastarzec@zakonmaltanski.pl)

[www.oplatekmaltanski.org](http://www.oplatekmaltanski.org)

[www.zakonmaltanski.pl](http://www.zakonmaltanski.pl)



PREZYDENT  
ZWIĄZKU POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH

NINIEJSZYM DZIĘKUJE

FIRMIE **LOBO**

ZA WSPARCIE FINANSOWE  
DLA DZIEŁA OPŁATKA MALTAŃSKIEGO

SUWERENNY RYCERSKI ZAKON SZPITALNIKÓW  
ŚWIĘTEGO JANA JEROZOLIMSKIEGO  
ZWANY RODYJSKIM I MALTAŃSKIM

ZWIĄZEK POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH



*Aleksander Tarnowski*

Aleksander Tarnowski  
Prezydent

Grupa Kapitałowa LOBO Sp. z o.o. jest ponadregionalnym dystrybutorem artykułów FMCG ze specjalizacją napojową w pełnym zakresie. Ofertę uzupełnia podstawowa, komplementarna oferta kaw, herbat, makaronów, słodczy oraz przetworów.

GK LOBO obsługuje ponad 5 000 sklepów poprzez zespół 50 własnych przedstawicieli handlowych, którzy przy wsparciu mobilnego systemu sprzedaży dbają o ciągłość i rotację asortymentu, pomagają dobrać komplementarnie asortyment w segmencie napojowym z uwzględnieniem specyfiki sklepu.

Atrakcyjne warunki cenowe oraz bardzo dynamiczne akcje promocyjne pozwalają odbiorcom GK LOBO rywalizować na coraz trudniejszym rynku zdominowanym przez sieci dyskontowe.

GK LOBO jest firmą ze 100% polskim kapitałem, działającą od 1991 roku.

Grupa zatrudnia na stałych etatach ponad 400 osób w 9 oddziałach na terenie Polski Południowej.



[www.lobo.biz.pl](http://www.lobo.biz.pl)



# Z miłości do ludzi

– Dobroczynność może dać człowiekowi poczucie spełnienia i szczęścia. Żeby być szczęśliwym i ciągle młodym, trzeba pomagać innym – zapewnia **ANDRZEJ MAŃKOWSKI**, założyciel **Thermal**o, głównego akcjonariusza spółki **Uzdrowisko Szczawnica S.A.** w rozmowie z Michałem Rżysko.

**Michał Rżysko: Jakie jest Pana pierwsze skojarzenie z Zakonem Maltańskim?**

Andrzej Mańkowski: Aktywność i skuteczność. Bardzo mi to imponuje. Jeszcze bardziej to, że wszystko, co Maltańczycy robią, czynią z miłości do ludzi, którzy potrzebują pomocy.

**M.R.: Dlatego wsparł Pan pielgrzymkę maltańską do Lourdes?**

A.M.: Zakon, jak wszystkie organizacje tego typu, potrzebuje pieniędzy. Jest komu pomagać, choćby dzieciom niepełnosprawnym. Uważam, że osoby mające jakąś pozycję finansową powinny wspierać organizację, która skutecznie obejmuje swoją pomocą potrzebujących. Powinni to robić także dla siebie, bo dobroczynność może dać człowiekowi poczucie spełnienia i szczęścia. Żeby być szczęśliwym i ciągle młodym – trzeba pomagać innym.

**M.R.: Pan również miał szczęście w interesach...**

A.M.: Po tym, jak wiele lat temu wyjechałem z Polski i przeprowadziłem się do Francji, nie zawsze było mi łatwo. Ale ostatecznie znalazłem się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. Dwadzieścia lat temu zacząłem rozwijać telekomunikację na pełnym pustkowiu, na Wschodzie. Zawsze jednak marzyłem o powrocie do Polski i wychowałem dzieci tak, żeby czuły się Polakami.

**M.R.: I nadarzyła się okazja, by się nimi poczuły na całego, gdy rodzinie Mańkowskich udało się odzyskać rodzinny kurort, Szczawnicę. Bo przypomnijmy, że na początku XX wieku Pana dziadek kupił Szczawnicę i zmodernizował uzdrowisko.**

A.M.: Szczawnica jako kurort istniała już wcześniej, założył go w połowie XIX wieku Józef Szalay, który później zapisał uzdrowisko Polskiej



Adam Stadnicki, przedwojenny właściciel Szczawnicy, z córkami: Marią, Jadwigą i Heleną

Akademii Umiejętności. I to właśnie od PAU w 1910 roku mój dziadek, Adam Stadnicki, wykupił Szczawnicę. Włożył w nią mnóstwo serca i pomysłów. Niestety, w 1948 roku nastąpiła nacjonalizacja i Stadniccy stracili wszystko.

**M.R.: Jak wyglądała Szczawnica, gdy ją odzyskaliście?**

A.M.: Żle. To nie tak, że nic w niej przez ponad pół wieku nie robiono, władza ludowa w kurort trochę włożyła. Powstało dużo, niekoniecznie ładnych, hoteli branżowych. Tylko że z czasem przestano o nie dbać. Zaczęliśmy pomału to wszystko odbudowywać. Jak zaczynaliśmy, to przyjeżdżało do Szczawnicy około 60-70 tys. osób rocznie, dzisiaj mamy 400 tys. gości. Przez ostatnie osiem lat przy pomocy mieszkańców, górali, zrobiliśmy naprawdę sporo. W tej chwili zatrudniamy w Szczawnicy 300 osób, w mieście, gdzie jest 7 tys. mieszkańców. I to jest sukces. Dla regionu, dla Pienin, dla

Małopolski. Dla nas oczywiście też, bo mamy szansę kontynuować marzenia naszego dziadka i całej jego rodziny.

**M.R.: Czy prowadzenie firmy rodzinnej jest dla Pana dodatkową wartością?**

A.M.: To ma ogromne znaczenie. Trójka moich dzieci naprawdę przyjechała do Polski z entuzjazmem. Poczuli, że muszą tu coś zrobić. Moja żona, która jest Francuzką, uwielbia Polskę, wręcz się nią pasjonuje. Zatem możemy zdecydowanie mówić o rodzinnym przedsięwzięciu. Ale bardzo ważne są dla nas także dobre relacje z otoczeniem. Wspieramy Związek Górali Pieniężskich, liczy się dla nas patriotyzm lokalny. Zależy nam, by każdy człowiek, który przychodzi do nas do pracy, był zadowolony i miał poczucie, że wszystko, co on i całe uzdrowisko wypracuje, zostaje w Szczawnicy.

**M.R.: Ma Pan jeszcze jakieś plany związane z działalnością dobroczynną?**

A.M.: Chcielibyśmy, może razem z Zakonem Maltańskim, zbudować w Szczawnicy dom pomocy dla dzieci, dla osób starszych. Mamy też projekt odnowienia domu rodzinnego Stadnickich, który nazywa się Nawojowa. Chcemy z niego zrobić ośrodek pracy twórczej dla ludzi zajmujących się nauką. Prace już się rozpoczęły. Myślę, że za dwa lata będziemy się mogli pochwalić kolejnym dobrem.

**M.R.: Zatem można być i dobrym, i bogatym?**

A.M.: Bycie bogatym na cmentarzu to żadna przyjemność.



for. Michał Rżysko

**Andrzej Mańkowski** jest przedsiębiorcą z branży technologii telekomunikacyjnych. Jest wnukiem Adama Stadnickiego, który w latach 20. ubiegłego wieku zmodernizował i rozbudował Szczawnicę Zdrój. Andrzej Mańkowski założył rodzinną spółkę Thermal, która stała się właścicielem Szczawnicy Zdrój i od kilku lat przywraca świetność uzdrowisku.



## Nowy kardynał-patron Zakonu



apież Franciszek mianował kardynała Raymonda Leo Burke honorowym kardynałem-patronem Zakonu Maltańskiego. 66-letni amerykański hierarcha objął tę funkcję 8 listopada 2014 r. Poprzednio piastował stanowisko prefekta Najwyższego Trybunału Sygnatury Apostolskiej. Członkiem Zakonu Maltańskiego jest od 2011 roku.

Wielki Mistrz Zakonu Maltańskiego Matthew Festing wyraził gorące podziękowanie dla Ojca Świętego za przydzielenie zakonowi nowego opiekuna.

Funkcja kardynała-patrona jest wyrazem szczególnych związków, jakie od 900 lat łączą Watykan z Zakonem Maltańskim. Nowo mianowany patron będzie reprezentował papieża na forum zakonu a także troszczył się o duchowy rozwój 13 500 członków zakonnej wspólnoty.

## Kardynał Baliwem



ksiądz kardynał Kazimierz Nycz został członkiem Związku Polskich Kawalerów Maltańskich. Rada Suwerenna Zakonu Maltańskiego w Rzymie, podjęła 14 i 15 października 2014 roku decyzję o przyjęciu do Suwerennego Rycerskiego Zakonu Szpitalników Świętego Jana Jerozolimskiego zwanego Rodyjskim i Maltańskim, a jednocześnie do Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, Jego Eminencji Kardynała Kazimierza Nycza, Metropolity Warszawskiego, w godności Baliwa Wielkiego Krzyża Honoru i Dewocji.

Oficjalne uroczystości związane z przyjęciem Księdza Kardynała Kazimierza Nycza w struktury Zakonu Maltańskiego, odbędą się w Rzymie, w lutym 2015 roku.

W kategorii Baliwa Wielkiego Krzyża Honoru i Dewocji do ZPKM przynależą już JEm. Ksiądz Kardynał Franciszek Macharski oraz JEm. Ksiądz Kardynał Stanisław Dziwisz. (red)



for. archiwum Archidiecezji Warszawskiej

## Festiwal Organizacji Pozarządowych w Katowicach



W tym festiwalu były tańce, występy, puszczanie balonów szczęścia i prezentacja psów przewodników. I maltańskie pokazy udzielania pierwszej pomocy.

W ten sposób kilkadziesiąt organizacji zaprezentowało mieszkańcom Katowic swoją działalność w ramach Festiwalu Organizacji Pozarządowych.

Festiwal odbył się 5 września 2014 r. na katowickim Placu Powstańców Śląskich. Nie mogło na nim zabraknąć Zakonu Maltańskiego. Wolontariusze Maltańskiej Służby Medycznej chętnie prezentowali pokazy pierwszej pomocy dla dzieci i dorosłych. Stoisko maltańskie cieszyło się sporym zainteresowaniem. Wiele osób pytało o kursy pierwszej pomocy i zabezpieczenia medyczne. Przychodziły również osoby zainteresowane wolontariatem. Przedstawicielom władz miasta Katowice wręczono najnowszy numer „Krzyża Maltańskiego”.

Organizatorom serdecznie dziękujemy za zaproszenie. Dziękujemy również Cyprianowi Wdowczykowi za koordynację grupy wolontariuszy.

Ilona Świerad, Marek Grzymowski



# Piknik Inicjatyw Obywatelskich w Warszawie



rakowskie Przedmieście zamieniło się 15 września w tętniące życiem miasteczko, w którym spotkali się przedstawiciele organizacji, samorządów, administracji publicznej oraz biznesu.

Piknik Inicjatyw Obywatelskich był zwieńczeniem Ogólnopolskiego Forum Inicjatyw Pozarządowych. Spotkanie miało na celu nie tylko zaprezentowanie mieszkańcom Warszawy tego, co robią organizacje III sektora, ale również pokazanie, jak można zacząć działać i zmieniać rzeczywistość.

Dzięki pomocy i zaangażowaniu pracowników Fundacji, wolontariuszy Maltańskiej Służby Medycznej z Warszawy, Katowic oraz Oświęcimia przybliżyliśmy uczestnikom pikniku obszary działalności Zakonu Maltańskiego w Polsce. Zainteresowani mogli nauczyć się podstaw udzielania pierwszej pomocy: resuscytacji, korzystania z defibrylatora, postępowania przy zakrztuszeniach. Przedstawiciele Maltańskiego Ośrodka Pomocy w Warszawie opowiadali

o realizowanych przez Fundację projektach aktywizacji zawodowej osób niepełnosprawnych. Dzięki zaangażowaniu pana Roberta Matuszewskiego (wielokrotnie nagradzanego w Pucharze Świata i Mistrzostwach Polski w Tańcu na Wózkach) można było doświadczyć i przekonać się, jakie ograniczenia na co dzień pokonują osoby niepełnosprawne (bardzo dziękujemy za pomoc i poświęcony czas). Nieodmiennie olbrzymim zainteresowaniem wśród najmłodszych cieszyła się karetka maltańska z oddziału oświęcimskiego, która stanowiła spektakularny element naszej ekspozycji.

Mieliśmy okazję gościć przy naszym stoisku ponad 300 gości, w tym JE Ambasadora Zakonu Maltańskiego w Polsce, Pana Vincenzo Manno wraz z małżonką oraz Szpitalnika ZPKM, Konfratry Jana Rościszewskiego.

MMS odpowiadała też za zabezpieczenie pikniku i towarzyszącemu mu Forum.

Rafał Krajewski, Katarzyna Gościński

## Wolontariusze dla powstańców



a okolicznościowych uroczystościach związanych z 70. rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego nie mogło zabraknąć ratowników Maltańskiej Służby Medycznej.

Z racji okrągłej rocznicy tegoroczne obchody miały wyjątkowo bogatą oprawę. Na zaproszenie władz miejskich do Warszawy zostali zaproszeni wszyscy żyjący uczestnicy Powstania, by na przełomie lipca i sierpnia uczestniczyć wraz z mieszkańcami w uroczy-

stościach mających upamiętnić wydarzenia z sierpnia 1944 roku.

Maltańska Służba Medyczna została włączona do struktur ratowniczych, by nieść pomoc potrzebującym podczas najważniejszych uroczystości rocznicowych. Patrole ratownicze zabezpieczyły spotkanie kombatantów z władzami miasta w Muzeum Powstania Warszawskiego, mszę świętą z Apellem Poległych z udziałem Bronisława Komorowskiego, prezydenta RP oraz centralne uroczystości na Powązkach Wojskowych o godzinie „W”.

Zaangażowanie i ofiarność wolontariuszy z oddziałów MSM z Warszawy i Białegostoku oraz młodzieży z Małej Malty sprawiły, że zdecydowaną większość wsparcia medycznego byliśmy w stanie udzielić własnymi siłami w improvisowanych punktach pomocy.

Rafał Krajewski

Na zdjęciu: Karetka Szpitala Maltańskiego podczas akcji ratunkowej na ul. Bielańskiej w pierwszych dniach Powstania.

Fot. Józef Jerzy Karpiński / Muzeum Powstania Warszawskiego



# Pieszona Jasną Górę



iedem osób niepełnosprawnych i dwudziestu wolontariuszy z różnych oddziałów Maltańskiej Służby Medycznej wzięło udział w IX Pieszej Pielgrzymce Maltańskiej na Jasną Górę, która odbyła się 23-26 sierpnia 2014 r.

Pielgrzymów wspierał ks. Michał Palowski, Kapelan Magistralny Zakonu Maltańskiego.

Do pokonania została wyznaczona trasa z Zawiercia do Częstochowy, która liczyła około 60 kilometrów. Pierwszego dnia pielgrzymi ruszyli z Zawiercia do Żarek, gdzie w ruinach kościoła została odprawiona msza święta. Po ciepłym posiłku przyszedł czas na koncert zespołu „Venimus” w Leśniowie. Po nim razem z grupą zawierciańską odśpiewano apel jasnogórski.



Następnego dnia pokonano kolejny odcinek pielgrzymkowego szlaku z Żarek do Olsztyna. W połowie trasy na pielgrzymkę spadły spore opady deszczu. W jednej chwili wszyscy byli mokrzy, lecz dzięki szybkiej reakcji grupy logistycznej oraz załogi karetki nikt się nie przeziębiał.

Dzień wejścia do Częstochowy zaczął się wcześniej, bo już o godzinie 5.30! Wędrówka przebiegła sprawnie, bo już około godziny 13.00 pielgrzymi dotarli do Częstochowy. Po obiedzie i mszy świętej uczestnicy udali się wieczorem do Kaplicy Cudownego Obrazu na apel jasnogórski. Później podopieczni MSM bawili się na miejscowych błoniach wraz z innymi uczestnikami pielgrzymek. Ostatniego dnia ks. Michał Palowski odprawił mszę świętą, po której kierownik pielgrzymki, Ewa Kuś, osobiście podziękowała każdemu z osobna za pomoc w pielgrzymce.

Serdecznie podziękowania należą się zespołowi „Venimus” z Świętochłowickiego Centrum Kultury, który wraz z zespołem Jacka Dubieckiego wzbogacił swoim koncertem pierwszy dzień pieszego wędrowania. Pielgrzymi kierują też słowa wdzięczności do tych, którzy wsparli pielgrzymkę darami.

Ewa Kuś, Amadeusz Zadebny

zdjęcia: Stanisław Gdula







## Oświecić dzieciństwo

**W** poznańskiej Świetlicy Opiekuńczo-Wychowawczej „Orotorium Maltańskie” dzieci mogą liczyć na drugi dom.

Świetlica w Maltańskim Centrum Pomocy „Komandoria” przy ul. Świętojańskiej 1 ruszyła 7 stycznia 2014 r. Kinga, Patrycja i Wiktoria przychodzą tu od początku. Wiktoria najbardziej lubi zajęcia plastyczne i zabawy na świeżym powietrzu, Kinga woli grać w gry planszowe i szlifować swój angielski. – Dzięki pomocy pań lepiej radzę sobie na lekcjach – tłumaczy. – Tu jest fajnie – zgodnie przyznają wszystkie dziewczynki.

W zajęciach prowadzonych trzy razy w tygodniu uczestniczy 25 dzieci.

– Świetlica umożliwia im rozwijanie zainteresowań i uzdolnień, mogą też liczyć na pomoc w nadrobieniu

zaległości szkolnych – zapewnia Jerzy Pelowski, koordynator świetlicy. Dzięki współpracy z rodzicami, szkołami, parafiami, kuratorami oraz instytucjami kulturalnymi organizowane są atrakcje sportowe, kulturalne, czy turystyczno-rekreacyjne.

Irena Pelowska, kierownik świetlicy podkreśla, że dzieci chętnie przebywają w placówce. Doświadczoną i wykwalifikowaną kadrę: troje pedagogów specjalnych i psychologa wspiera kilkusobowa grupa wolontariuszy.

### Gotowość do niesienia pomocy

Pomysł stworzenia świetlicy w rejonie Starego Miasta to efekt diagnozy, jaka powstała w oparciu o doświadczenia pracowników Fundacji, informacje od dyrektorów szkół, instytucji samorządowych i kościelnych. Potwierdziła ona, że opieką należy otoczyć szczególnie dzieci z rodzin, w których występują

problemy alkoholowe, niski status materialny, problemy mieszkaniowe, brak wzorców postępowania i kompetencji społecznych oraz emocjonalnych u rodziców. Dzieci te bowiem częściej narażone są na różne problemy.

– Mielśmy przypadek dziecka, które nie mogło sobie poradzić z wiadomością o śmiertelnej chorobie mamy, a nie miało nikogo, z kim mogłoby się podzielić swoim zmartwieniem – mówi Irena Pelowska.

Placówka finansowana jest ze środków Miasta Poznania (ponad 95 proc.) oraz Fundacji Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska”.

Praca w świetlicy nie należy do najłatwiejszych. – Ale daje sporo satysfakcji – zapewnia Anita Garsztka. – Podczas jednego z wywiadów dzieci przyznały, że świetlica jest dla nich drugim domem, to szczere i miłe – podsumowuje.

MGB

## Praca dla niepełnosprawnych

**W** ramach projektu „Staż w administracji publicznej wsparciem aktywizacji społecznej i zawodowej osób niepełnosprawnych oraz budowaniem pozytywnego wizerunku osób niepełnosprawnych na rynku pracy II” Fundacja POMOC MALTAŃSKA w Warszawie organizuje seminaria dla administracji publicznej.

Seminaria odbyły się już w Radomiu, Poznaniu i – 24 września tego roku – w Katowicach.

W spotkaniach zatytułowanych „Administracja publiczna miejscem pracy dla osób niepełnosprawnych” chodzi przede wszystkim o przybliżenie ich uczestnikom tematyki związanej z niepełnosprawnością i zatrudnianiem osób niepełnosprawnych



w administracji publicznej. Seminaria dały także początek dyskusji i wymianie poglądów między pracodawcami. W gronie prelegentów znaleźli się m.in. doradca zawodowy, Agata Spała, która omówiła proces rekrutacji osób niepełnosprawnych. Poruszono też problematykę psychologicznych uwarunkowań zatrudniania osób niepełnosprawnych (Ilona Świerad). Sytuację osób niepełnosprawnych na śląskim rynku pracy przybliżył Leszek Nowak z WUP w Katowicach.

Dzięki seminariom wiele instytucji przyłączyło się już do projektu. Fundacja została również zaproszona do organizacji kolejnych spotkań dla pracowników administracji publicznej.

Magdalena Ciesielska  
Fot. Paweł Grabowski

## Dla seniora

**W**arsztaty plastyczne, kulinarne, a także nieodpłatne wsparcie specjalistów – **to wszystko oferuje starszym Ośrodek Geriatryczno-Gerontologiczny „Pro Seniores”.**

Wspólne śpiewanie kolęd w towarzystwie młodych artystów – uczniów szkoły gitary, rozmowy przy stole oraz ciepła atmosfera – tego wszystkiego nie zabrakło podczas pierwszego spotkania podopiecznych poznańskiego ośrodka „Pro Seniores”. Placówka (działająca od stycznia 2014 r. w Centrum Pomocy Maltańskiej „Komandoria”, przy ul. Świętojańskiej 1, dzieło Fundacji Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska”, współfinansowane przez Urząd Miasta Poznania) ma na celu wspieranie osób starszych.

Bardzo dużym zainteresowaniem cieszą się wspólne wyjścia do muzeów, warsztaty plastyczne, kulinarne oraz gimnastyka. Seniorzy uczestniczą też w spotkaniach integracyjnych i filmowych. Udział we wszystkich zajęciach jest bezpłatny,



fotografie: ZPKM

podopieczni mogą też skorzystać ze wsparcia psychologa, pedagoga i prawnika oraz porad lekarzy specjalistów przyjmujących w gabinetach Centrum Pomocy Maltańskiej „Komandoria”.

Magdalena Gosk-Buczkowska,  
Fundacja Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska”

## Odkrywanie talentów

**J**uż po raz drugi Fundacja Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska” w Poznaniu zorganizowała Powiatowy Przegląd Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych – Mieszkańców Powiatu Poznańskiego „Złot Talentów”.

Bezpośrednim realizatorem zadania był Dom Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie.

Niepełnosprawni artyści przygotowywali się do udziału w kilku kategoriach: prezentacje wokalne, teledysk, mała forma teatralna, proza. Różnorodność kategorii artystycznych była nieprzypadkowa. Pozwoliła każdemu sprawdzić się, odkryć w sobie „najmocniejsze strony” i uzdolnienia. Jurorzy konkursu stanęli przed nie lada wyzwaniem – obiektywną



fotografie: ZPKM

oceną dzieł, które zaskakiwały kolorystyką i formą, przyciągały uwagę szczerością, prostotą lub, na odmianną, skomplikowaniem. Pracę jury wspierało grono wybitnych ekspertów. Gospodarzami uroczystej gali byli: Starosta Poznański, Jan Grabkowski oraz Dyrektor Zarządu Fundacji Polskich Kawalerów Maltańskich – „Pomoc Maltańska”, Andrzej Baehr.

Podczas zlotu zaprezentowano dorobek artystyczny ponad 200 niepełnosprawnych osób. Talentem Roku została grupa teatralna z Warsztatu Terapii Zajęciowej ROKTAR z podpoznańskiego Baranowa. Drugie, zaszczytne miejsce zdobył spektakl przygotowany przez uczestników DPM w Puszczykowie.

Małgorzata Kaczmarek-Łuczka,  
Jerzy Pelowski







## Dawnej bitwy czar

**R**ekonstruktorzy historycy stoczyli XIV bitwę o Twierdzę Nysa, a nad ich zdrowiem czuwała Maltańska Służba Medyczna.

Obozowisko, historyczne stroje z epoki i integracja we „wrogich” obozach. Nie zabrakło koni i jeźdźców. Mimo upalnej pogody „trup” słał się gęsto, a markietanki miały pełne ręce roboty. Wprawdzie spalono chaty, ale wszyscy uczestnicy bitwy przeżyli. W XIV bitwie o Twierdzę Nysa, która odbywała

się od 25 do 27 lipca 2014 roku wzięło udział 300 członków grup rekonstrukcyjnych z Polski, Niemiec, Czech, Francji, Belgii, Ukrainy i Litwy.

Już od kilku lat nad zdrowiem uczestników imprezy czuwa nyski oddział Maltańskiej Służby Medycznej. MSM jest obecna w 11 polskich miastach, podstawową formą jej działalności jest medyczne zabezpieczenie pielgrzymek i uroczystości religijnych, zawodów sportowych, koncertów, jak również innych imprez kulturalnych. Ma możliwość transportowania cho-

rych i poszkodowanych własnymi karetkami.

Praca przy zabezpieczeniu rekonstrukcji bitew jest ciężka, zdarzają się bowiem upadki z konia, zaproszenie oczu prochem strzelniczym, poparzenia przy strzelaniu z broni skałkowej itp. W czasie tegorocznej bitwy obyło się bez wielu interwencji, z wyjątkiem przypadku wojaka, który w ferworze walki „oberwał” kolbą karabinu w nos i został odtransportowany do szpitala.

Tekst i zdjęcie: Irena Wolak

SPECJALNY OŚRODEK SZKOLNO-WYCHOWAWCZY  
W BARTOSZYCACH IM. KAWALERÓW MALTAŃSKICH  
STAWIA NA PODRÓŻE

## Droga pełna wrażeń

**S**zlakiem Kawalerów Maltańskich to wyjątkowa podróż, w którą wyruszyła niepełnosprawna młodzież ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Bartoszycach.

Ośrodek, który obejmuje opieką, wychowaniem i kształceniem dzieci i młodzież z lekkim, umiarkowanym i znacznym stopniem upośledzenia umysłowego od dawna stawia na turystykę. – Uprawiać ją można w każdym wieku, o każdej porze roku, z osobami o różnym stopniu niepełnosprawności – zapewnia dyrektor placówki, Marek Lidziński.



Niedawno podopieczni ośrodka wybrali się śladem Kawalerów Maltańskich patrolujących placówce. Wędrowanie rozpoczęło się od Klebarku Wielkiego, gdzie Kawalerowie osiedlili się na zaproszenie Arcybiskupa Metropolity Warmińskiego. Dziś mieści się tutaj Delegatura Warmińska ZPKM.

– Zwiedziliśmy Archidiecezjalne Sanktuarium Krzyża Świętego. Uczestniczyliśmy w zajęciach w Domu św. Mi-



fotografie: archiwum SOSW w Bartoszycach



kołaja. Wpisaliśmy swoją wizytę do księgi pamiątkowej „Tu byliśmy...” – wylicza Marek Lidziński. Kolejny etap podróży to Łagów i Słońsk, dwa miejsca, gdzie krzyż maltański można spotkać wszędzie: w nazwach ulic, na urzędach, w herbie Łagowa.



### Ze Słońska do Warszawy

Młodzież szczególnie zauroczył zamek Joannitów i krajobrazy widziane z zamkowej wieży. Później był Słońsk, dawna stolica Baliwatu Brandenburskiego Zakonu Joannitów.

– Słońsk powitał nas ciszą, a Kościół – dawna kaplica Joannitów – zachwylił wnętrzem, w którym główne miejsce zajmuje krzyż maltański – wspomina dyrektor.

Warszawa to kolejne miejsce spotkania młodzieży z Kawalerami Maltańskimi w Maltańskim

Ośrodku Pomocy, gdzie młodzi ludzie dowiedzieli się wiele o współczesnej działalności Maltańczyków.

Jak podkreśla dyrektor SOSW w Bartoszycach cała wyprawa i usłyszane osobiście historie o Maltańczykach wywarły na wychowankach ośrodka ogromne wrażenie, rozbudziły ich pasję: podróżniczą i historyczną.

(red)

## Nagroda dla **Lekarza Nadziei**

**Z**nany i szanowany lekarz, jak również Kawaler Maltański. prof. Zbigniew Chłap został laureatem prestiżowej nagrody TOTUS w kategorii „Promocja człowieka, praca charytatywna i edukacyjno-wychowawcza”. Nagrodę wręczono 11 października podczas uroczystej gali na Zamku Królewskim w Warszawie.

Prof. Zbigniew Chłap jest patomorfologiem, autorem ponad 180 publikacji naukowych. Jest również zasłużonym działaczem „Solidarności” oraz współtwórcą i przewodniczącym Stowarzyszenia Lekarze Nadziei.

Nagroda TOTUS to jedna z najważniejszych nagród Kościoła katolickiego. W Polsce przyznawana jest przez Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Powstała po to, by docenić dorobek osób oraz instytucji, których działalność w sposób wybitny przyczynia się do promowania godności człowieka w duchu nauczania Jana Pawła II.

(red)



fot. archiwum nagrody TOTUS



# Wierni pięknym tradycjom

Redakcja „Krzyża Maltańskiego” zwróciła się do mnie, bym napisał co nieco o działalności Związku Polskich Kawalerów Maltańskich na emigracji. Z przyjemnością wywiązę się z tego zadania, od razu jednak mocno podkreślając, że będzie szło tylko! o bardzo osobiste impresje.

fot. Mariusz Kubik

Kawalerem maltańskim jestem dopiero od 1977 r. Jednak na długo przed moim wejściem do Związku widywałem się z całym szeregiem „polskich maltańczyków”. Mojego ojca, nasze mieszkanie, naszą „Ambasadę Wolnej Polski”, żartobliwie nazywaną wówczas „ambasadą polską bis”, nieraz odwiedzał Emeryk Czapski z Rzymu – prezes ZPKM w latach 1946-1975, były poseł na sejm RP, przez pewien czas bardzo ważny człowiek we władzach międzynarodowych Zakonu, no i jedna z czołowych postaci naszej emigracji.

Od pierwszych lat mego pobytu w Paryżu znałem też innego czołowego maltańczyka, słynnego genealoga Szymona Konarskiego. To ten człowiek, tak wierny pięknym tradycjom i hasłu noblesse oblige, wykazał, że moim obowiązkiem jest wstąpić do Zakonu i w jego szeregach służyć bliźnim... Właśnie w paryskim mieszkaniu Konarskich widywałem też wielu innych kawalerów maltańskich: Władysława Houwalta – wówczas sekretarza generalnego jednej ze specjalistycznych międzynarodowych unii towarzystw ubezpieczeniowych (unia berneńska), Leona Kosteckiego – znawcę dzieł sztuki, Edwarda Borowskiego – wtedy szefa sekcji polskiej francuskiego radia, wreszcie Władysława Ponińskiego – od 1975 do 1992 roku Prezydenta ZPKM, po moim ojcu przedstawiciela Polskiego Rządu na Wychodźstwie (zaawodowo: wysokiego urzędnika firmy Ciment Lafarge). Może wspomnę też, iż bywając w Rzymie, raz zatrzymałem się tam w doskonałym polskim hospicjum maltańskim.

Na życzenie prezydenta Ponińskiego zasiadałem w zarządzie Polskiego Funduszu Humanitarnego we Francji, mającego w swej pieczy Polski Dom Spokojnej Starości w Lailly-en-Val. Dom został powołany do życia w 1957 roku z inicjatywy polskich organizacji niepodległościowych skupionych wokół „Ambasady Wolnej Polski” mego ojca – projektodawcą domu był major Tomasz Jełowicki. Fundusz na zakup tego ośrodka przyznał i przekazał memu ojcu Wysoki Komisarz dla Spraw Uchodźców przy ONZ. Chodziło o zapewnienie dachu nad głową starym polskim uchodźcom politycznym. Pierwszym pensjonariuszem Domu był bohaterski dowódca obrony Helu we wrześniu 1939 roku, wiceadmirał Józef Unrug.

ZPKM otaczał przez lata ów dom opieką. Długoletnim, wielce zasłużonym prezesem mającego dom w pieczy Polskiego Funduszu Humanitarnego, był były prezydent, a następnie prezydent honorowy ZPKM Władysław Tarnowski, który kierownictwo domu powierzył znakomitemu – jak się okazało – dyrektorowi Markowi Szypulskiemu, doktorowi nauk humanistycznych UKSW. Po Władysławie Tarnowskim, i w porozumieniu z nim, prezesurę Polskiego Domu Spokojnej Starości objął ja. Obecnie zarówno Władysław Tarnowski, jak i ja mamy tytuły prezesów honorowych PFH. Olbrzymie zasługi dla Domu położył kawaler maltański, ppłk honorowy WP Jerzy Baranowski. A dzięki staraniom naszego, jakże wybitnego konfratry, Marcina

Libickiego – od 11 grudnia 2008 r. dom nasz jest objęty wysokim patronatem Parlamentu Europejskiego.

Jeszcze kilka lat temu, za życia ks. infułata Witolda Kiedrowskiego, generała honorowego WP, kapelana wielkiego krzyża konwentualnego ad honorem, rokrocznie zawsze w jedną z niedziel u sióstr Nazaretanek odbywały się całodzienne spotkania modlitewne i narady dam i konfratrów maltańskich mieszkających w Paryżu. W życiu ZPKM we Francji zawsze znaczną rolę odrywały liczne damy maltańskie, między innymi: Maria Izabela Ponińska, Elżbieta Rummel i tak zwana „Szprota” Unrug!

Ponoć zbyt rzadko przytaczam anegdoty... Otóż przed laty konfrater Leon Kostecki powiedział mi w drodze powrotnej z polskiego kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP w Paryżu, że wzięwszy go za księdza (był ubrany w cullę maltańską), jakaś niemłoda kobieta zaczęła go, mówiąc: „Proszę mnie wypowiedzieć!”. Leon starał się jej wytłumaczyć, że jest kawalerem maltańskim. Kobięcina najwyraźniej nic z tego nie rozumiała, bowiem ryknęła na cały głos: „Starej to nie macie ochoty spowiadać!!!”.

Tyle tak od ręki...

■ Maciej Morawski

Maciej Dzierżykraj-Morawski to wieloletni paryski korespondent Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Jest synem Kajetana Morawskiego, nazywanego „legendarnym ambasadorem Wolnej Polski”. Mieszka w Paryżu. Prowadzi bloga: <http://maciejmorawski.blox.pl/>

# Joannitki w cieniu rycerzy

Kobiety w Zakonie Maltańskim były od samego początku i są w nim do dnia dzisiejszego. Ich dzieje wpisują się zarówno w historię zgromadzenia, jak i w burzliwe dzieje Europy.

Według tradycji zakonnej jakieś zgromadzenie szpitalniczek powstało w Jerozolimie równoległe z bractwem legendarnego założyciela Zakonu, Gerarda, ale o działalności owych pierwszych joannitek w Ziemi Świętej niewiele wiadomo. Miały one być związane z kościołem św. Marii Magdaleny położonym nieopodal konwentu braci św. Jana; wymienia się nawet imię pierwszej przełożonej tego zgromadzenia – Agnes lub Alix. Powiązany z joannitami żeński dom zakonny (św. Marii Magdaleny) istniał także w Akce w 1219 roku, nic jednak konkretnego o aktywności zamieszkałych tam siostr nie wiemy.

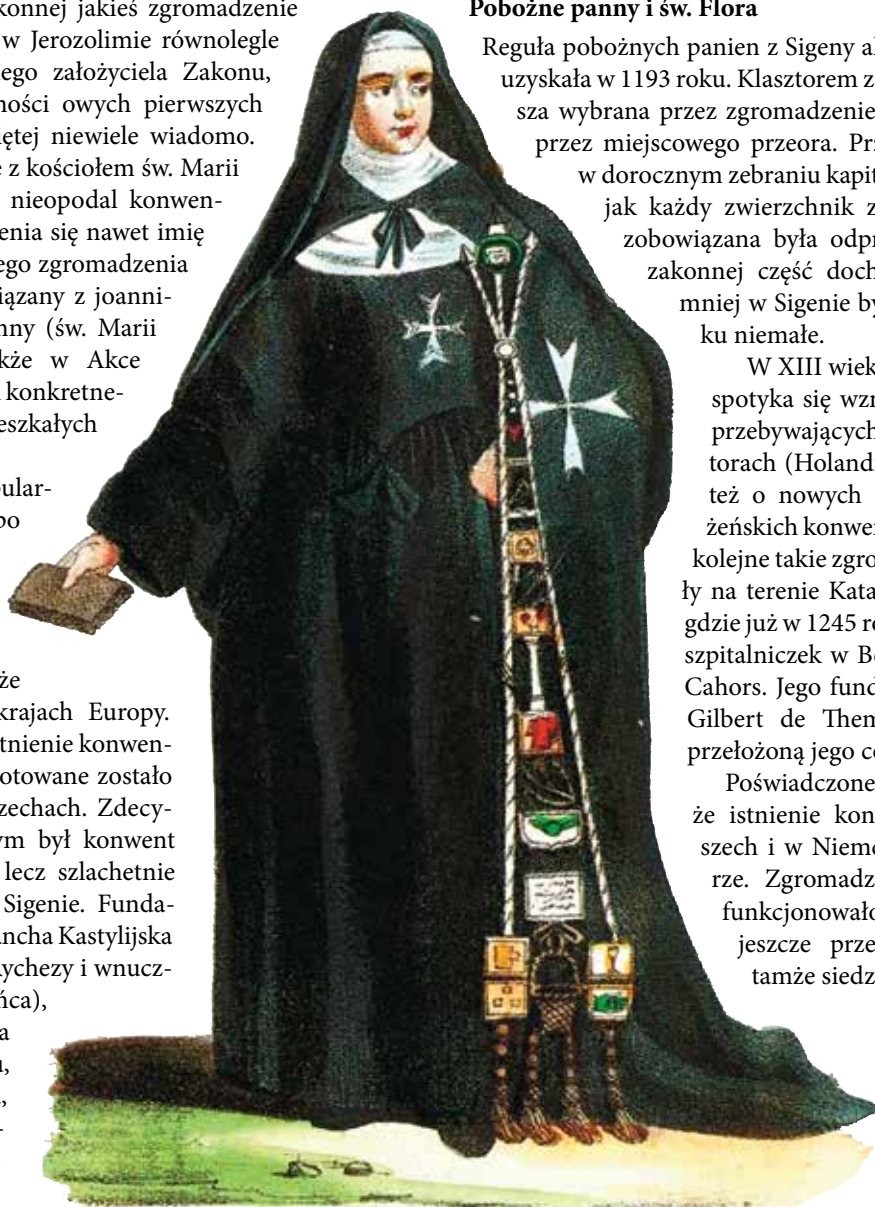
Jak wiadomo, popularność szpitalników po zdobyciu przez krzyżowców Jerozolimy zaowocowała powstawaniem domów zakonnych św. Jana, także żeńskich, w różnych krajach Europy. Pod koniec XII wieku istnienie konwentów siostr św. Jana odnotowane zostało w Aragonii, Anglii i Czechach. Zdecydowanie najsławniejszym był konwent założony dla ubogich, lecz szlachetnie urodzonych panien w Sigenie. Fundatorka Sigeny, królowa Sancha Kastylijska (zresztą córka śląskiej Rychezy i wnuczka Władysława Wygnańca), po śmierci męża sama wstąpiła do klasztoru, a wraz z nią jej córka, Doña Dulce, co znacznie podniosło jego prestiż.

## Pobożne panny i św. Flora

Reguła pobożnych panien z Sigeny akceptację papieską uzyskała w 1193 roku. Klasztorem zarządzała przeorysza wybrana przez zgromadzenie, ale zatwierdzona przez miejscowego przeora. Przeorysza zasiadała w dorocznym zebraniu kapituły przeoratu i tak jak każdy zwierzchnik zakonnej placówki zobowiązana była odprowadzać do kasy zakonnej część dochodów, a przynajmniej w Sigenie były one od początku niemałe.

W XIII wieku w dalszym ciągu spotyka się wzmianki o siostrach przebywających w męskich klasztorach (Holandia, Szwajcaria), ale też o nowych fundacjach czysto żeńskich konwentów św. Jana. I tak kolejne takie zgromadzenia powstały na terenie Katalonii i we Francji, gdzie już w 1245 roku istniał klasztor szpitalniczek w Beaulieu, nieopodal Cahors. Jego fundatorem był rycerz Gilbert de Themines, a pierwszą przełożoną jego córka, Aigline.

Poświadczone jest wtedy także istnienie konwentów we Włoszech i w Niemczech, w Hanowerze. Zgromadzenie szpitalniczek funkcjonowało też na Cyprze, jeszcze przed przeniesieniem tamże siedziby Zakonu.



Siostra  
joannicka





Klasztor w Sigenie, lata 30.

Spośród XIV-wiecznych klasztorów joannickich siostr zdecydowanie wyróżniał się konwent w Sigenie, który nawet otrzymał od króla Aragonii, Jakuba II Sprawiedliwego, prawo bicia własnej monety. Jego córka, Doña Blanca, która w wieku 19 lat została tam przeoryszą, zrobiła z konwentu luksusową rezydencję, w której wysoko urodzone damy mieszkaly ze służbą w prywatnych apartamentach.

Klasztor w Beaulieu zasłynął z kolei z przebywającej tam od 1324 roku do śmierci w 1347 roku Flory (Fleur), która zasłynęła postami, lewitacją, stygmatami i prorocत्वami. Została ona świętą, patronką kobiet porzuconych, niezamężnych i zdradzonych.

### Święte Ubaldeska i Toskana

Legenda i tradycja łączą z klasztorami Zakonu dwie inne święte, które czczone są w nim do dzisiaj: św. Ubaldeskę i św. Toskanę. Pierwsza, urodzona w rodzinie wieśniaków spod Pizy w 1136 roku, wstąpiła w wieku 15 lat do klasztoru sióstr św. Jana, który jakoby znajdował się wówczas w Carrai. Zasłynęła zamil-

ną wody w wino i zbudowaniem własnoręcznie drogi krzyżowej.

Druga święta, patronka gorączkujących, urodzona około 1280 roku w Zevio, nieopodal Werony, po życiu małżeńskim w czystości i owdowieniu poświęciła się opiece nad chorymi i ubogimi przy kościele Grobu Świętego (później św. Toskany) w Weronie. Zasłynęła ożywieniem trzech łotrów, którzy po kolei nastawali na jej cześć i padli bez życia, zanim zdążyli dokonać występku. Dzięki jej gorącym modłom udali się jakoby do spowiedzi, po czym umarli na dobre.

Trzeba jednak powiedzieć wyraźnie, że klasztory sióstr św. Jana pozostawały poza głównym nurtem dziejów

Zakonu, który w międzyczasie stał się zakonem walczącym; są jednak ślady istnienia jakiegoś konwentu szpitalniczek na Rodos. Na Malcie za wielkiego mistrza Verdali w 1583 roku powstał konwent św. Urszuli (początkowo w Birgu, potem Valletcie), w którym zadaniem sióstr była opieka nad chorymi i podrzutkami. Konwent istnieje nadal i mimo że formalnie nie jest częścią Zakonu, pozostaje pod jego opieką – o jego finansową stabilność dba związek zachodnioamerykański, a zakonnice w stroju uroczystym używają sznurów pasyjnych i noszą na płaszczu maltański krzyż.

Reformację przetrwały przypuszczalnie tylko klasztory francuskie i hiszpańskie. Francuskich sióstr joannitek nie oszczędziła Rewolucja: w 1793 roku wygnano je z konwentu w Beaulieu. Z kolei hiszpańskie siostry w Sigenie straciły, co prawda, swoje ogromne dobra w latach 30. XIX wieku, ale konwent istniał nadal aż do 1936 roku, kiedy to wojska republikańskie zburzyły klasztor. Nie wszystkie sorores uszły z życiem: trwa proces beatyfikacyjny dwóch z nich: Patrocinio Chillida Manes i Visitacion Solè Yvern. W Hiszpanii istnieją zresztą i dziś dwa zgromadzenia sióstr św. Jana: Królewski Klasztor św. Jana z Akki w Salinas de Añana w Álavie i Konwent św. Jana Jerozolimskiego w Zamorze.

### Damy maltańskie...

W XVIII wieku coraz powszechniejsze stawało się w Zakonie członkostwo dewocyjne, a więc „cywilne”, niewyma-

Damy maltańskie: Helena z hr. Mielżyńskich Chłapowska i Maria Róża z Branickich ks. Radziwiłłowa w towarzystwie prezydenta ZPKM Bogdana Hutten-Czapskiego, Rzym 1934



gające ślubów, początkowo pomyślane jako kategoria dla wysoko urodzonych, zmuszonych do wejścia w związek małżeński w celu podtrzymania rodu. W drodze wyjątku do tej kategorii przyjmowano też wtedy utytułowane kobiety, na ogół żony wysoko urodzonych kawalerów maltańskich.

Kobiety w kategorii dewocyjnej mianowano również w Polsce. Za damę maltańską w drugiej połowie XVIII wieku uchodziła żona hetmana wielkiego litewskiego, księcia Michała Kazimierza Ogińskiego, Aleksandra z Czartoryskich. Podaje się też, że w szeregi nowo utworzonego przeoratu polskiego przyjęto wtedy Ludwikę z hr. Mnischów, żonę kawalera maltańskiego, księcia Augusta Sułkowskiego z Rydzyny, oraz (w 1789 roku) siostrę księcia Pepi, księżniczkę Marię Teresę z Poniatowskich Tyszkiewiczową.

Niekiedy arystokratkom nadawano nawet najwyższą godność zakonną, Wielkiego Krzyża. Jako posiadaczki Wielkiego Krzyża w owych czasach wymienia się Marię Ludwikę Annę von Thurn und Taxis (z rodu Lobkowitzów) i jej córkę, Marię Augustę, księżnę wirtemburską.

Z kolei w rodzinie de Noailles zachowano pamięć o żonie księcia Filipa de Noailles, Annie Klaudynie z rodu d'Arpajon, która na mocy przywileju danego temu rodowi przez wielkiego mistrza Lascarisza sto lat wcześniej została przyjęta z wielkimi honorami do Zakonu w 1745 roku jako kawaler (sic!) Wielkiego Krzyża. Owa hrabina de Noailles (która była guwernantką i damą dworu Marii Antoniny) i jej mąż, również kawaler Wielkiego Krzyża, położyli głowy na szafocie w 1794 roku.

### ...Honoru i Dewocji

Niejasna sytuacja Zakonu po jego wygnaniu z Malty spowodowała w drugiej połowie XIX wieku oddolny ruch arystokratów niemieckiego pochodzenia pragnących odnowienia szpitalniczej tradycji zakonu bez składania ślubów wieczystych. Kawalerowie zaczęli się łączyć w związki narodowe, w których dominowali członkowie dewocyjni, zwani teraz „honoru i dewocji”. Żony niektórych członków zaczęły być przyjmowane do Zakonu jako „damy honoru i dewocji”, zajmując w ten sposób miejsce w głównym nurcie jego działalności. Według spisu z 1880 roku Dam Honoru

i Dewocji było już 119 i jedna dama maltańska przypadła na 9 Kawalerów Honoru i Dewocji. Proporcje te były dość podobne, jeśli chodzi o Polki.

W powstałym po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Związku Polskich Kawalerów Maltańskich do wybuchu II wojny światowej było tylko 6 dam maltańskich (honoru i dewocji): w tym Pelagia ks. Radziwiłłowa (żona pierwszego prezydenta Związku), Maria Róża (Bichette) z Branickich ks. Radziwiłłowa, Izabella z ks. Radziwiłłów ks. Radziwiłłowa, Małgorzata z ks. Lichnowskich hr. Lanckrońska, Mechtylda z Habsburgów ks. Czartoryska oraz żona ambasadora RP w Paryżu i przez krótki czas prezydenta ZPKM, Alfreda Chłapowskiego, Helena z hr. Mielżyńskich.

Obecnie w Związku Polskich Kawalerów Maltańskich jest 30 dam maltańskich różnych kategorii. Najdłużej, bo od 1970 roku, damą maltańską była zmarła dwa lata temu Maria Krystyna Habsburg ks. von Altenburg.

tekst i zdjęcia:

■ Tadeusz Wojciech Lange

Artykuł jest poprawioną wersją publikacji, która ukazała się drukiem w magazynie „Kultura i Biznes” w 2008 roku.

# Maltańczycy na świecie

**Działająca w ramach Zakonu Maltańskiego międzynarodowa organizacja Malteser International od wielu już lat wspiera ofiary kataklizmów i konfliktów zbrojnych.**

W przeszłości Maltańczycy angażowali się w akcje pomocowe m.in. w Ruandzie, Gruzji i na Haiti. Obecnie organizują wsparcie dla prześladowanych chrześcijan w północnym Iraku. W porozumieniu z iracką organizacją partnerską Malteser International zapewnia opiekę medyczną dla 25 tys. przesiedlonych w okolice kurdyjskiego miasta Erbil. Na jego przedmieściach współ z kościołem chaldejskim Malteser International zangażowało się w stworzenie ośrodka zdrowia

dla ofiar wojny. Pomocą medyczną, psychologiczną i żywnościową objęto także 185 tys. syryjskich uchodźców.

W ostatnim czasie MI organizowała również pomoc ofiarom tajfunu Haiyan na Filipinach, w kongijskim Bukavu zaangażowała się w zapewnienie mieszkańcom dostępu do czystej wody pitnej, w Meksyku włączyła się w pomoc dla matek i dzieci zakażonych wirusem HIV.

(red)







## I Maltański Koncert Kolęd i Pastorałek

# „...BŁOGOSŁAW OJCZYZNĘ MIŁĄ...”

28 grudnia 2014 roku, godz. 18.00, Filharmonia Krakowska

Wykonawcy:

Grażyna BRODZIŃSKA - sopran

Miłosz GAŁAJ - baryton

MIESZANY CHÓR MARIAŃSKI  
pod dykcją Jana Rybarskiego

Orkiestra Symfoniczna  
KRAKOWSKA MŁODA FILHARMONIA  
pod dykcją Tomasza Chmiela

Gospodarzami przy wigilijnym stole koncertu będą:

Anna DIJUK \ Krzysztof JANUSZ

Czcigodne Damy, Szanowni Konfratry, Szanowni Państwo!

Filharmonia Krakowska i Fundacja Polskich Kawalerów Maltańskich w Krakowie po raz pierwszy organizują w Krakowie „Maltański Koncert Kolęd i Pastorałek”, który odbędzie się w Filharmonii Krakowskiej o godz. 18.00 w dniu 28 grudnia 2014 roku. Dochód z Koncertu zostanie przeznaczony na organizację 11 Maltańskiego Letniego Obozu dla osób niepełnosprawnych. Od 10 lat z powodzeniem organizujemy Letnie Obozy Integracyjne dla osób niepełnosprawnych w Szczepczycu, wykorzystując jako bazę obiekty opactwa cystersów. Obozy te są doskonałym połączeniem idei wychowania młodzieży, jak również niesienia pomocy osobom niepełnosprawnym. Corocznie ponad 150 osób (niepełnosprawnych i wolontariuszy) w miesiącach wakacyjnych spędza czas na naszej małopolskiej ziemi, łącząc wypoczynek z niesieniem pomocy.

Z przyjemnością informujemy, że patronat nad Koncertem objęli:

Jego Eminencja ks. Kardynał **Stanisław Dziwisz** Metropolita Krakowski

Jego Eminencja ks. Kardynał **Franciszek Macharski**

Jego Eksceleńcja **Aleksander Tarnowski** Prezydent Związku Polskich Kawalerów Maltańskich

Jego Eksceleńcja **Vincenzo Manno** Ambasador Zakonu Maltańskiego w Polsce

Jego Eksceleńcja **Piotr Nowina-Konopka** Ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej i Zakonie Maltańskim w Rzymie

Profesor dr hab. **Jacek Majchrowski** Prezydent Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa

Pan **Jerzy Miller** Wojewoda Małopolski

Pan **Marek Sowa** Marszałek Województwa Małopolskiego

Zarząd Fundacji Polskich Kawalerów Maltańskich w Krakowie

Związek Polskich Kawalerów Maltańskich  
zaprasza na

## VI MALTAŃSKI KONCERT CHARYTATYWNY GWIAZDA PRZED GWIAZDKĄ

W 100. ROCZNICĘ URODZIN ANDRZEJA PANUFNIKA

5 grudnia 2014 roku, godz. 19.00

Aula Uniwersytecka  
ul. Wieniawskiego 1, Poznań

wystąpią

Alexander SITKOVETSKY (skrzypce)

oraz

ORKIESTRA FILHARMONII POZNAŃSKIEJ  
pod dykcją ŁUKASZA BOROWICZA

W programie:

Wolfgang Amadeus Mozart, Koncert skrzypcowy nr 3 KV 216 G-dur,  
Andrzej Panufnik, Koncert skrzypcowy (1971), Piotr Czajkowski Symfonia nr 2 op. 17 c-moll.

Dochód z koncertu będzie przekazany na wyposażenie Maltańskiego Centrum Pomocy „Komandoria” w Poznaniu.

Patronat nad Koncertem objęli:

Jego Eminencja Ksiądz Arcybiskup Stanisław Gądecki, Metropolita Poznański,

Jego Eminencja Vincenzo Manno, Ambasador Zakonu Maltańskiego w Polsce,

Pan Marek Woźniak, Marszałek Województwa Wielkopolskiego,

Pan Ryszard Grobelny, Prezydent Miasta Poznania

Jego Magnificencja prof. dr hab. Bronisław Marciniak  
Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,

Jego Magnificencja prof. dr hab. Jacek Wysocki  
Rektor Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu.

W imieniu współorganizatorów, Jerzy Baehr  
Wiceprezydent Związku Polskich Kawalerów Maltańskich

Kontakt: Magdalena Gosk-Buczkowska, tel.: 796 291 091,  
e-mail: magdalena.buczkowska@zakonmaltanski.pl



## Carol of the Bells Polski wieczór kolędowy 5 grudnia 2014 w kościele RAF na Strand

Polsko-angielski koncert kolędowy w wykonaniu chórów:

**Ave Verum Choir** pod dykcją **Jerzego Pockerta**

**Schola Gregoriana** pod dykcją **Przemysław Salamońskiego**

Z gościnnym występem **Maëka O'Shea** (Solisty Chapel Royal Choir)

Gościem wieczoru będzie **Kasia Madera** (Prezenterka BBC World News)

**Dochód zostanie przekazany na pomoc Szpitalowi Maltańskiemu w Barczewie**

**Patroni:** The Earl of St. Andrews JE Witold Sobkowi, Ambasador RP w Zjednoczonym Królestwie  
Field Marshal Lord Guthrie Ks. Stefan Wyleżek, Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii



St Clement Danes, Central Church of the RAF, Strand, London WC2R 1DH  
Piątek, 5 grudnia 2014, 19:00-22:00 (z antraktem)

£20 (£25 w dniu koncertu) – w tym kwoty dla dzieci i młodzieży do lat 16 bezpłatnie.  
Czeki i darowizny prosimy przekazywać na adres: APKM(UK), 1 Eastcliffe, East Hill, Winchester SO23 0JB

Szczegóły na stronie internetowej: [www.apkmuk.co.uk](http://www.apkmuk.co.uk)





**ZAKON MALTAŃSKI + 1% = POMAGASZ RATOWAĆ ŻYCIE**

**KRS: 0000174988**

FUNDACJA POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH

## Szanowni Państwo,

W imieniu własnym oraz podopiecznych fundacji prowadzonych przez Zakon Maltański w Polsce zwracam się z prośbą o przekazanie naszej organizacji 1% z Państwa podatku. Pieniądze, które wpływają na konto naszej fundacji, która ma status OPP, każdego roku przeznaczone są na prowadzenie dzieł, których wykaz znajdziecie Państwo na naszej stronie.

Związek Polskich Kawalerów Maltańskich, będący częścią Suwerennego Rycerskiego Zakonu Szpitalników św. Jana Jerozolimskiego zwanego Rodyjskim i Maltańskim, założony w 1921 r. działający na emigracji w czasach komunistycznych, został ponownie reaktywowany w Polsce w roku 1990 i od tamtej pory konsekwentnie realizuje misję Zakonu.

Aktualnie, dzięki darczyńcom i pracy członków Związku oraz wolontariuszy funkcjonuje Szpital w Barczewie, Domy Pomocy Społecznej w Szyldaku i Puszczykowie, Centrum Pomocy Niepełnosprawnym Dzieciom i Ich Rodzinom w Krakowie, Przychodnia Onkologiczna – Maltańskie Centrum Pomocy Komandoria i Warsztaty Terapii Zajęciowej dla Osób Niepełnosprawnych w Poznaniu oraz 6 Ośrodków Pomocy dla Osób Niepełnosprawnych (Kraków, Poznań, Katowice, Radom, Olsztyn, Warszawa) i 14 Placówek Maltańskiej Służby Medycznej. Ponadto w ciągu roku realizowanych jest szereg innych programów pomocowych. Całość aktywności prezentowana jest na stronie [www.zakonmaltanski.pl](http://www.zakonmaltanski.pl).

**Przez wszystkie dni 2013 roku sprawowaliśmy szpitalną opiekę – całodobową nad 181 osobami a całodzienną nad 126 osobami, a ponadto jednorazową pomoc otrzymało 47 991 osób.**

Zakon Maltański od blisko 1000 lat opiekuje się chorymi i ubogimi, jest najstarszą instytucją charytatywną na świecie i pierwowzorem wszystkich akcji humanitarnych. W 2013 r. przypadła szczególna rocznica – 900 lat wydania bulli papieskiej, nadającej suwerenność Zakonowi, tak od władzy świeckiej, tak i kościelnej.

W imieniu całego Zakonu Maltańskiego w Polsce i podopiecznych, zapraszam do współpracy i wsparcia prowadzonych przez nas dzieł, również poprzez przekazanie 1% na rzecz naszej fundacji.

Z wyrazami szacunku

Aleksander Tarnowski – Prezydent



### ZWIĄZEK POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH SUWERENNEGO RYCERSKIEGO ZAKONU SZPITALNIKÓW ŚWIĘTEGO JANA JEROZOLIMSKIEGO ZWANEGO RODYJSKIM I MALTAŃSKIM

Zarejestrowany w Krakowie 22 maja 1999  
NIP: 676-21-10-263, REGON: 357053209  
nr konta: 80 1020 2892 0000 5902 0122 2520  
Adres: al. Kasztanowa 4a, PL - 30-227 Kraków  
[www.zakonmaltanski.pl](http://www.zakonmaltanski.pl)  
Adres koresp.: ul. Jazgarzewska 17  
PL - 00-730 Warszawa  
e-mail: [kancelaria@zakonmaltanski.pl](mailto:kancelaria@zakonmaltanski.pl)

**FUNDRAISER:**  
Michał Rzyśko, kom. +48 693 97 25  
[michal.rzyisko@zakonmaltanski.pl](mailto:michal.rzyisko@zakonmaltanski.pl)

### SIEDZIBA ZAKONU I AMBASADY

**SOVEREIGN MILITARY ORDER OF MALTA  
MAGISTRAL PALACE**  
Via Condotti 68, IT - 00187 Rome  
[www.orderofmalta.int](http://www.orderofmalta.int)  
tel. +39 06 679811, fax +39 06 6797202  
[info@orderofmalta.int](mailto:info@orderofmalta.int)

### AMBASADA ZAKONU MALTAŃSKIEGO W POLSCE

JE Pan Vincenzo Manno  
ul. Bracka 22/13, PL - 00-028 Warszawa  
[www.ambasada.zakonmaltanski.pl](http://www.ambasada.zakonmaltanski.pl)  
Skrytka Poczтовая 12, PL - 00-950 Warszawa  
tel/fax +48 22 827 25 46  
[ambasada@zakonmaltanski.pl](mailto:ambasada@zakonmaltanski.pl)

### AMBASADA RP PRZY STOLICY APOSTOLSKIEJ I ZAKONIE MALTAŃSKIM

Piotr Nowina-Konopka  
Via dei Delfini 16 int. 3, IT - 00186 Roma  
[www.ambasada.zakonmaltanski.pl](http://www.ambasada.zakonmaltanski.pl)  
tel. +39 06 699 41 968  
fax +39 06 699 09 78  
[watykan.amb.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:watykan.amb.sekretariat@msz.gov.pl)

### ORGANIZACJE POWOŁANE PRZEZ ZPKM DO DZIAŁANIA W DUCHU ZAKONU

#### FUNDACJA POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH „POMOC MALTAŃSKA” W POZNANIU

Organizacja Pożytku Publicznego  
NIP: 7822141693, KRS: 0000207523,  
REGON: 639644725  
ul. Świętojańska 1,  
PL - 61-113 Poznań,  
tel. +48 506 716 230  
[www.wielkopolska.zakonmaltanski.pl](http://www.wielkopolska.zakonmaltanski.pl)  
[andrzej.baehr@zakonmaltanski.pl](mailto:andrzej.baehr@zakonmaltanski.pl)

#### MALTAŃSKIE CENTRUM POMOCY „KOMANDORIA” W POZNANIU

Adres: ul. Świętojańska 1,  
PL - 61-113 Poznań  
tel. +48 506 716 230  
Bank: Pekao S.A. Oddział w Poznaniu, Stary Rynek 97/98  
wpłaty w PLN: 76 1240 6595 1111 0000 5622 4537

#### MALTAŃSKIE GABINETY SPECJALISTYCZNE

Adres: ul. Świętojańska 1,  
PL - 61-113 Poznań  
tel. +48 530 908 098

#### WARSZTATY TERAPII ZAJĘCIOWEJ

ul. Miaszkowska 128/132,  
PL - 60-184 Poznań  
ul. Świętojańska 1,  
PL - 61-113 Poznań  
tel. +48 506 716 235, +48 505 172 902  
[www.wtpoznan.zakonmaltanski.pl](http://www.wtpoznan.zakonmaltanski.pl)  
Anna Hojda-Nowak, tel/fax +48 61 868 15 67  
[wtp.poznan@pomocmaltanska.pl](mailto:wtp.poznan@pomocmaltanska.pl)

#### DOM POMOCY MALTAŃSKIEJ W PUSZCZYKOWIE

ul. Dworcowa 16,  
PL - 62-041 Puszczykowo  
[www.puszczykow.zakonmaltanski.pl](http://www.puszczykow.zakonmaltanski.pl)  
Pelowski Jerzy, tel/fax +48 61 819 44 46  
[maltadom@wp.pl](mailto:maltadom@wp.pl)  
PKO SA 59 1240 6595 1111 0000 5624 6299

#### FUNDACJA POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH „POMOC MALTAŃSKA” W WARSZAWIE

NIP: 5252292602, KRS: 0000174988, REGON: 015610149  
ul. Jazgarzewska 17 lok. 5, PL - 00-730 Warszawa  
[www.mazowsze.zakonmaltanski.pl](http://www.mazowsze.zakonmaltanski.pl)  
kom. +48 502 680 565  
[slawomir.willenberga@zakonmaltanski.pl](mailto:slawomir.willenberga@zakonmaltanski.pl)

#### POWIATOWY SZPITAL POMOCY MALTAŃSKIEJ P.W. BŁ. GERARDA W BARCZEWIE

ul. Niepodległości 9, PL - 11-010 Barczewo  
[www.barczewo.zakonmaltanski.pl](http://www.barczewo.zakonmaltanski.pl)  
Kudła Ryszard, kom. +48 796 003 389,  
tel. +48 89 514 14 72  
[szpital@szpitalmaltanski.pl](mailto:szpital@szpitalmaltanski.pl)  
PKO BP S.A. Oddział 2 w Olsztynie  
22 1020 3541 0000 5202 0157 4482

#### DOM POMOCY SPOŁECZNEJ „MICHAŁA ARCHANIOŁA” W SZYLDAKU

ul. Gdańska 14, PL - 14-106 Szyldak  
[www.szyldak.zakonmaltanski.pl](http://www.szyldak.zakonmaltanski.pl)  
Burdalski Robert, tel. +48 89 647 65 65  
fax +48 89 647 66 05,  
e-mail: [szyldak@dps.pl](mailto:szyldak@dps.pl)  
PKO BP S.A. Oddział 1 w Ostródzie  
89 1020 3613 0000 6102 0072 8642

#### MALTAŃSKI OŚRODEK POMOCY W WARSZAWIE

ul. Jezierskiego 7 PL - 00-457 Warszawa  
Stachura Barbara, tel. +48 22 625 63 08,  
fax +48 22 625 50 38  
[osrodek.warszawa@pomocmaltanska.pl](mailto:osrodek.warszawa@pomocmaltanska.pl)

#### MALTAŃSKI OŚRODEK POMOCY W RADOMIU

ul. Miła 17, PL - 26-600 Radom  
Mazurkiewicz Maria  
tel/fax +48 48 363 22 82  
[osrodek.radom@pomocmaltanska.pl](mailto:osrodek.radom@pomocmaltanska.pl)

#### MALTAŃSKI OŚRODEK POMOCY W OLSZTYNIE

ul. Kopernika 47, PL - 10-512 Olsztyn  
Wrąbel-Derlacz Iwona  
tel/fax +48 89 534 06 76  
[osrodek.olsztyn@pomocmaltanska.pl](mailto:osrodek.olsztyn@pomocmaltanska.pl)

#### FUNDACJA POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH W KRAKOWIE

NIP: 6772368111, KRS: 0000410254, REGON: 122532627  
Al. Kasztanowa 4 a, PL - 30-227 Kraków, tel. +48 602 681 752  
[www.malopolska.zakonmaltanski.pl](http://www.malopolska.zakonmaltanski.pl)  
[krzysztof.moczurad@zakonmaltanski.pl](mailto:krzysztof.moczurad@zakonmaltanski.pl)

#### MALTAŃSKIE CENTRUM POMOCY NIEPEŁNOSPRAWNYM DZIECIOM I ICH RODZINOM

Al. Kasztanowa 4 a, PL - 30-227 Kraków  
[www.krakow.zakonmaltanski.pl](http://www.krakow.zakonmaltanski.pl)  
Reczek Ewa, tel. +48 12 424 14 52, fax +48 12 424 14 59  
[biuro@maltanskicentrum.pl](mailto:biuro@maltanskicentrum.pl)  
PKO BP SA 35 1020 2892 0000 5202 0250 1260

#### A. MALTAŃSKI OŚRODEK WCZESNEJ INTERWENCJI

Reczek Ewa, tel. +48 12 424 14 52, tel. +48 12 424 14 40  
[pomoc@maltanskicentrum.pl](mailto:pomoc@maltanskicentrum.pl)

- I. PORADNIA ZDROWIA PSYCHICZNEGO DLA DZIECI,  
MŁODZIEŻY I ICH RODZIN, tel. +48 12 424 14 40
- II. PORADNIA LOGOPEDYCZNA, tel. +48 12 424 14 40
- III. OŚRODEK REHABILITACJI DZIEŃNEJ DLA DZIECI  
tel. +48 12 424 14 40
- IV. PORADNIA ZDROWIA PSYCHICZNEGO DLA OSÓB  
Z AUTYZMEM DZIECIĘCYM, tel. +48 12 424 14 40

#### B. NIEPUBLICZNE PRZEDSZKOLE SPECJALNE ZWIĄZKU POLSKICH KAWALERÓW MALTAŃSKICH

Banach-Kociołek Grażyna, tel. +48 12 424 14 51  
fax +48 12 424 14 59, [przedszkole@maltanskicentrum.pl](mailto:przedszkole@maltanskicentrum.pl)

#### MALTAŃSKI OŚRODEK POMOCY W KATOWICACH

ul. Powstańców 21, PL - 40-039 Katowice  
Ciesielska Magdalena, tel/fax +48 32 785 86 68  
[osrodek.katowice@pomocmaltanska.pl](mailto:osrodek.katowice@pomocmaltanska.pl)

#### FUNDACJA MALTAŃSKA SŁUŻBA MEDYCZNA

NIP: 9542729392, KRS 0000388805, REGON: 242452370  
ul. Powstańców 21, PL - 40-039 Katowice  
[www.msm.zakonmaltanski.pl](http://www.msm.zakonmaltanski.pl)  
tel/fax +48 32 785 86 68, kom. +48 694 484 529  
[prezes@fmsm.pl](mailto:prezes@fmsm.pl)